

33

ZBIORY OŚRODKA KARTA

1947  
STYCZEŃ

WROCLAW **OGNIWO**  
NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO • KULTURALNY

---



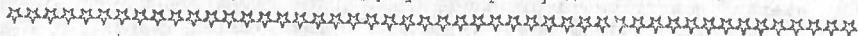
## SPIS TREŚCI

<b>JERZY DEFFEL</b>	
● Epoka Mikołaja Ceausescu część I - Rumunia - granicę patologii systemu .....	3
<b>ŁUKASZ OSTROWSKI</b>	
● Jak ratować Polskę? .....	9
<b>KORNEL WAŁUTOWY</b>	
● Co dalej Złotówko? .....	10
<b>LUCY KELLAWAY</b>	
● Rekordowa reprivatyzacja .....	14
<b>FELIKS KONECZNY</b>	
● Młodzież, jako środek reklamy .....	16
● Młodzież, jako rękojmia przyszłości .....	17
<b>MATEUSZ ZAWIEJA</b>	
● Enklawa .....	20
<b>ERAZM PILTZ</b>	
● Fantazje rewolucyjne .....	26
<b>ALEKSANDRA KWIATKOWSKA-VIATBEAU</b>	
● Rzymska sesja polskich muzeów i bibliotek na Zachodzie .....	28
● LIST OTWARTY Rady Polonii Południowej Afryki do Kongresu Polonii Amerykańskiej .....	32
<b>JÓZEFA HENNELOWA</b>	
● Samozwańcy .....	34

# SYLWETKI XI MUZY

3

cykl artykułów przedstawiający sylwetki polityków .....



Jerzy Deffel

Przedstawiając zawiłe losy współczesnej Rumunii, musimy sięgnąć do czasów odleglejszych. Ziemie rumuńskie znajdowały się w obrębie świata antycznego, greckiego i rzymskiego. Później ziemie te były pod wpływami Bizancjum i prawosławia. Sam kraj, podzielony na kilka organizmów państwowych, pozostawał od schyłku średniowiecza /upadek Konstantynopola i Bizancjum/ pod wpływami i panowaniem Turcji.

**E**POKA MIKOŁAJA — granice systemu CEAUSESCU (1) Rumunia

Wyzwolenie Rumunii spod wpływów tureckich i budowa rumuńskiego państwa narodowego przebiegała w XIX wieku, w czasach, w których Polska upadała, w których naród polski utracił niepodległość.

Państwowość Rumunii rozpoczęła zjednoczenie księstw Mołdawii i Wołoszczyzny w 1859 roku. 5 stycznia tego roku Mołdawia i Wołoszczyzna zostały połączone unią personalną - powstałe w ten sposób jednolite państwo rumuńskie powołało na tron jako panującego księcia Aleksandra Cuzę. Stolicą zjednoczonego kraju zostaje Bukareszt. Pierwsza konstytucja Rumunii /wzorowana na konstytucji belgijskiej z 1831 roku/ została przyjęta w 1878 roku. Na skutek spisku niezadowolonych z liberalnych tendencji księcia A. Cuzy obszarników i kleru, zostaje on obalony w 1881 roku.

Powołany na jego miejsce książę Hohenzollern - Si-guaringen w tym samym roku /1881/ proklamuje Królestwo Rumunii. Książę Hohenzollern panuje jako Karol I do 1914r.

W okresie I wojny światowej, do 1916 roku Rumunia pozostaje neutralna, by przystąpić wreszcie do działań wojennych przeciwko państwu centralnym. Niefortunne przystąpienie do wojny latem 1916 roku /Rumunia uznała, że Entanta uzyskała już wystarczającą przewagę.../ spowodowało poważne reperkusje. Rumunia wybrała zachodnio-północny kierunek natarcia na Siedmiogród. Celem było rozbięcie monarchii austro-węgierskiej i zdobycie Siedmiogrodu, zamieszkałego także przez Rumunów. Po początkowych sukcesach i zajęciu części Siedmiogrodu przyszedł odwrót, utrata zdobytych prowincji, utrata Wołoszczyzny i stolicy kraju - Bukaresztu. Władze kraju i dwór króla Ferdynanda przeniosły się do Jass /Mołdawia/. Dopiero militarna pomoc Rosji /ponad pół miliona żołnierzy/ powstrzymała ofensywę niemiecką w Karpatach Wschodnich.

Po zwycięstwie w Rosji rewolucji bolszewickiej i utracie rosyjskiej pomocy wojskowej, rząd Rumunii podpisuje 9 XII 1917 roku zawieszenie broni z Niemcami, równające się kapitulacji. Niemcy uzyskały szerokie możliwości korzystania z bogactw naturalnych kraju i jego produkcji /zwłaszcza bogate złoża ropy naftowej/. Armia rumuńska została w większości zdemobilizowana.

Na przełomie 1917/18 roku wojska rumuńskie /powtórnie zmobilizowane/ zajęły rosyjską Besarabię, ogłaszając w styczniu 1918 roku Niezależną Republikę Mołdawską, a w kwietniu przyłączenie jej do Rumunii. Układ separatystyczny z Niemcami pod koniec wojny, wobec słabości przeciwnika, zostaje anulowany i Rumunia ponownie włącza się do wojny po stronie Entanty. Kalkulacje na zdobycze terytorialne się sprawdziły: traktat pokojowy, podpisany po zakończeniu działań wojennych przyznaje Rumunii Siedmiogród, Bukowinę a także Besarabię.

Rumunia w wyniku I wojny światowej powiększa swoje terytorium ze 130 tys. km<sup>2</sup> do 295 tys. km<sup>2</sup>. Uzyskano: od Rosji Sowieckiej - Besarabię /ponad 44 tys. km<sup>2</sup>/, od Bułgarii - Dobrudżę Płd. /ok. 8 tys. km<sup>2</sup>/, od Austrii - Bukowinę /ponad 10 tys. km<sup>2</sup>/, od Węgier - Siedmiogród<sup>1</sup>/ponad 102 tys. km<sup>2</sup>/.

W wyniku tych zmian, liczba ludności Rumunii wzrosła z 7,8 mln do 17 mln. W 1923 roku została uchwalona przez Narodowe Zgromadzenie Konstytucyjna nowa konstytucja Rumunii, zatwierdzona przez króla Ferdynanda. Konstytucja Rumunii opierała się na zasadzie podziału władz. Władzę ustawodawczą sprawowało Przedstawicielstwo Narodowe /2 izby - Izba Deputowanych i Senat/. Władzę wykonawczą Konstytucja powierzyła królowi. /"Władza konstytucyjna króla jest dziedziczna w linii zstępnej i prawnej Jego Królewskiej Mości Króla Karola I Hohenzollern Lihmaringen..."/. W imieniu króla władzę wykonawczą sprawował rząd, w skład którego wchodziłi ministrowie na czele z Prezesem Rady Ministrów.

Okres dwudziestolecia międzywojennego charakteryzował się względną stabilizacją wewnętrzną i powolnym rozwojem gospodarczym /z wyjątkiem kryzysu ekonomicznego lat 1929-33/. Stosunkowo liberalna konstytucja zezwalała na działalność rozmaitych partii politycznych /z wyjątkiem komunistów, którzy zjednoczyli się w 1921 roku w Komunistyczną Partię Rumunii, prowadząc jedynie działania agenturalne na rzecz Rosji Sowieckiej - patrz analogia KPP/.

W latach 30-tych następowały powolne zmiany w kierunku zaprowadzenia "rządów silnej ręki" - znalazły one prawne oblicze w Konstytucji

<sup>1</sup>/ Rumunia nie używa nazwy "Siedmiogród", rozpowszechnionej w Polsce, a będącej tłumaczeniem niemieckiego: "Siebenbürgen". Nazwa, romańska to Transylwania /Transilvania/ lub Ardeal. Ta ostatnia pochodzi od węgierskiego Erdély /za lasami, trans silva/.

tucji z 1938 roku, zgodnie z którą całość władzy w państwie została skoncentrowana w rękach monarchy /nieodpowiedzialny przed parlamentem, formalnie sprowadzonym do roli ciała doradczego króla. Art. 30 Konstytucji głosił, iż król był głową państwa. Sprawował on władzę ustawodawczą przez Przedstawicielstwo Narodu, podzielone na Senat i Izbę Posłów. Król sankcjonował i ogłaszał ustawy. Władza wykonawcza także przysługiwała królowi, który sprawował ją poprzez odpowiedzialnych przed nim i przez niego mianowanych ministrów. Wprowadzenie rządów autorytarnych podważyło w dużym stopniu sympatię społeczeństwa rumuńskiego do zasady monarchiczności, podważyło także tradycyjne zasady parlamentaryzmu. Logiczną konsekwencją zmian była likwidacja systemu wielopartyjnego. Jego miejsce zajęła powołana w 1939 roku na mocy dekretu króla nowa prorządowa organizacja - Front Odrodzenia Narodowego, z monopolem wysuwania kandydatów do wyborów parlamentarnych /skąd my to znamy.../.

Po agresji we wrześniu 1939 roku Niemiec hitlerowskich na Polskę, Rumunia ogłosiła neutralność, zgadzając się jedynie na ograniczony tranzyt broni z Zachodu do Polski. Sowiety, po zajęciu od 17 września 1939 roku wschodnich terenów Rzeczypospolitej /wykonanie tajnej klauzuli paktu Ribbentrop-Mołotow/ w 1940 roku naciskały na Niemcy o przyzwolenie na realizację innej tajnej klauzuli paktu, uznającej specjalne interesy Sowietów w Besarabii i Bukowinie. 22 czerwca 1940 roku Sowiety postawiły Rumunii ultimatum natychmiastowego oddania Besarabii i północnej Bukowiny. Rząd rumuński pod naciskiem okoliczności warunki te przyjął i wykonał. Sowiety zajęły m.in. tereny, utracone w 1918 roku, pozwalając wyjechać osiadłym tam dość licznie Niemcom, których część Hitler użył do akcji znieważania okupowanych ziem polskich. Inne ustępstwa terytorialne to oddanie Węgrowi północnego Siedmiogrodu /zamieszkałego przez ok. 2,5 mln ludności, w tym ponad 1 mln Rumunów/.

Bilans 1940 roku był dla Rumunii opłakany. Nastąpił częściowy rozbiór państwa rumuńskiego, które utraciło ok. 1/3 swego dotychczasowego obszaru i blisko 1/3 ludności. Klęski te podkopały ostatecznie pozycję Karola II. Wszewchładne w Europie Środkowej Niemcy wymusiły na Karolu II dopuszczenie do steru rządu swego zwolennika, generała Jana Antonescu i ludzi Żelaznej Gwardii.

4 września 1940 roku gen. Antonescu przejął władzę, następnego dnia zawiesił Konstytucję a już 6 września zmusił Karola II do abdykacji na rzecz jego 19-letniego syna Michała i do opuszczenia kraju. Panowanie Michała I było już czystą fikcją. 14 września 1940 roku gen. Antonescu ogłosił się wodzem /conducătorul/, stając się tym samym dyktatorem Rumunii, uzależnionym jednak od hitlerowskich Niemiec. 23 listopada 1940 roku przystąpiła Rumunia do "Paktu Trzech", nastąpiła ścisła współpraca z Niemcami.

W styczniu i czerwcu 1941 roku Antonescu przeprowadza z Hitlerem rozmowy, z których wyłaniał się plan wojny z Sowiecami. Hitler, za którego zgodą nastąpił wcześniejszy częściowy rozbiór Rumunii, proponuje teraz nowemu sojusznikowi godziwą rekompensatę w postaci rozległych terenów Sowieckich. Antonescu przyjmuje zaproponowane przez Niemców warunki gry i udostępnia im potencjał militarny i gospodarczy Rumunii. Przed agresją na Sowiety wojska niemieckie znalazły się m.in. na terytorium Rumunii, "zaproszone" przez gen. Antonescu.

Od 22 czerwca 1941 roku Rumunia aktywnie uczestniczy, u boku Niemiec, w wojnie z Sowiecami. Od grudnia 1941 roku Rumunia znalazła się w stanie wojny także z mocarstwami anglosaskimi i innymi Narodami Zjednoczonymi; inne państwa zerwały stosunki dyplomatyczne z Rumunią /m.in. Polska/.

Dzięki początkowym sukcesom militarnym na froncie wschodnim, Rumunia zarządziła włączenie do swoich terytoriów północnej Bukowiny,

Besarabii oraz ziem pomiędzy Dniestrem a Bohem /Transnistria - z głównym ośrodkiem w Odessie/. Antonescu proponuje Mussoliniemu, aby stał się promotorem stworzenia bloku państw łańcińskich /Włochy, Francja, Portugalia, Hiszpania, Rumunia/ - mającego stanowić przeciwwagę wobec Niemiec i Słowiańszczyzny.

Te i inne plany runęły po klęsce stalingradzkiej i zbliżaniu się frontu wschodniego do granic Rumunii. Uaktywnili się w tym czasie politycy rumuńscy, przeciwni wojnie z Sowietami, szukający porozumienia z Aliantami zachodnimi. Było już jednak za późno - mocarstwa zachodnie "odstępują" Sowietom wyzwoleń Europy Wschodniej co równoznaczne jest z dominacją polityczną komunistycznego mocarstwa w tej części Europy. Dotyczy to także Rumunii. I choć komunistów rumuńskich trzeba było intensywnie szukać /było ich niewiele/, już wtedy przeczuwano, kto obejmie w tym kraju władzę po wojnie. Wielka Brytania "odpuszcza" sprawę Rumunii w 1943 roku po rezygnacji przez mocarstwa zachodnie z utworzenia drugiego frontu na Półwyspie Bałkańskim /od strony Grecji/. W marcu 1944 roku wojska sowieckie docierają do granic Rumunii; po uzupełnieniu i podciągnięciu zaplecza, w sierpniu rozpoczynają wielką ofensywę, okrążają i niszczą znaczne siły niemieckie w rejonie Kiszyniowa i Jass.

Zdecydowany zwrot w polityce państwa rumuńskiego nastąpił w chwili przerwania frontu hitlerowskiego w Mołdawii przez wojska sowieckie. 23 sierpnia 1944 roku obalono wojskowo-faszystowską dyktaturę gen. Antonescu. Rumunia opuściła szeregi państw Osi i przeszła na stronę koalicji antyhitlerowskiej /koszty wojny po stronie państw Osi to utrata blisko miliona żołnierzy - zabici i zaginieni/.

Utworzony - z woli króla Michała I - rząd składał się w większości z wojskowych, realizujących jednak dyrektywy t.zw. partii historycznych /na żądanie Sowietów już wtedy włączono do rządu przedstawiciela partii komunistycznej/.

8 września 1944 roku Rumunia wypowiedziała wojnę Niemcom a 12 września podpisała w Moskwie układ z Sowietami, regulujący udział wojsk rumuńskich po stronie sowieckiej a także wypłacenie Sowietom znacznych odszkodowań za straty wyrządzone przez wojska rumuńskie w pierwszym etapie wojny.

Etap 1944-1948 - zwany przez rumuńskich historyków "pierwszym etapem rewolucji" charakteryzował się mobilizacją komunistów rumuńskich, którzy, korzystając z pozostawienia w Rumunii wojsk sowieckich, przygotowywali się do przejęcia władzy. Innych wariantów nie przewidywano. Jedyną niewiadomą był czas, w którym to miało nastąpić.

Wprawdzie początkowo zdecydowaną przewagę miały t.zw. partie historyczne /Narodowa Partia Chłopska i Narodowa Partia Liberalna/, komuniści utworzyli jednak konkurencyjny "Front Narodowo - Demokratyczny", który "kontroluje" już sytuację od marca 1945 r. W kwietniu 1945 roku wydano "złowieszczą" ustawę o oczyszczeniu aparatu państwowego z wrogich ludowi elementów.

Sposób przejmowania władzy przez komunistów rumuńskich, sterowanych i inspirowanych przez sowieckich doradców, przebiegał podobnie jak i w innych krajach "demokracji ludowej". Zdominowany przez komunistów "parlament" rumuński pod koniec 1947 roku wyraża wotum nieufności jedynej jeszcze silnej partii opozycyjnej - Narodowej Partii Liberalnej, i usuwa ministrów tej partii z rządu. Wzmocniono aparat represji ministerstwa spraw wewnętrznych, kontrolowanego wyłącznie przez komunistów - dokonano także generalnych czyszczeń w wojsku, usuwając większość oficerów z armii. Zniesiono także drugą izbę parlamentu - Senat. Skutecznie kontrolowano przemysł, przeprowadzając etapową nacjonalizację;

w 1946 roku upaństwowiono Bank Narodowy. Formalnie Rumunia była jeszcze monarchią parlamentarną, ale jej tolerowanie obliczone było jedynie na zachodnich aliantów i światową opinię publiczną /liczone na znaczny pomoc/.

W wyniku przeprowadzonych w listopadzie 1946 roku "wyborów" komisji, wraz z kontrolowanym przez nich blokiem na ogólną liczbę 377 mandatów, zdobyli 341! /patrz: analogiczne "wybory" w Polsce także w 1946 r./. Fizyczna likwidacja dwóch największych ugrupowań rumuńskich: Narodowej Partii Chłopskiej i Narodowej Partii Liberalnej /patrz: analogiczna likwidacja PSL-u i Stronictwa Pracy/ doprowadziła w końcu do likwidacji monarchii. Król Michał zmuszony został 30 grudnia 1947 roku do abdykacji. Według ściśle ustalonego scenariusza, jeszcze tego samego dnia "parlament" proklamuje Rumuńską Republikę Ludową oraz unieważnia Konstytucję z 1938 roku. Rumunia staje się państwem "dyktatury proletariatu". Opozycja zostaje fizycznie zlikwidowana. Wielkim "dobrodziejstwem" ze strony komunistów było pozbawienie w maju 1948 roku króla Michała wraz z rodziną obywatelstwa rumuńskiego.

Już 6 kwietnia 1948 roku uchwalono Konstytucję RRL, wypełnioną po brzegi deklaracjami w stylu: "cała władza państwowa pochodzi od ludu i należy do ludu". Lud rumuński, kierowany przez swoją awangardę - komunistów, kroczy w kierunku szczęśliwości. Wzorem sowieckim, tworzone na terenie Rumunii t.zw. rady narodowe, organy administracyjne, "ludowe" sądy, "ludowy" t.j. "surowy i sprawiedliwy aparat represji" etc. Zlikwidowano wielką własność ziemską, ograniczając wielkość gospodarstw rolnych do 50 ha. W 1948 roku przeprowadzono pełną nacjonalizację przemysłu. Wzorem doświadczeń sowieckich, znacjonalizowany przemysł dostał się pod całkowitą kontrolę komunistycznego centrum gospodarczego. Ustanowiono prymitywny, z punktu widzenia działania mechanizmów ekonomicznych, system gospodarki planowej. Odtąd życie gospodarcze kraju pulsuje w rytm kolejnych 5-latek, pogrążając kraj w nędzę kolektywistycznej ideologii.

Już w 1952 roku, t.j. po całkowitym zlikwidowaniu resztek opozycji, już nie politycznej, /bo ta została wcześniej zlikwidowana/ a gospodarczej /t.j. resztek inicjatywy prywatnej/ i po odebraniu chłopom ziemi, uchwalono drugą konstytucję komunistyczną. Stanowiła ona t.zw. "kalkę" konstytucji sowieckiej z 1936 roku, t.j. prawie dosłowne jej powtórzenie. Zlikwidowano ostatnie odrębności, które zawierała jeszcze Konstytucja z 1948 r.

Na II Zjeździe Rumuńskiej Partii Robotniczej /t.j. komunistycznej/ podsumowano okres budowy "socjalizmu" - zaznaczono, iż Rumunia szczęśliwie go zakończyła, przystępując do budowy komunizmu. Zauważono przy tym, iż realizacja drogi do komunizmu nie byłaby możliwa przy istnieniu choćby enklaw prywatnej własności. Zgodnie z art. 2 Konstytucji RRL z 1952 r. klasa robotnicza, wraz z innymi warstwami ludzi pracy, tworzy warunki przejścia do komunizmu.

Pierwszy, zjednoczeniowy zjazd partii komunistycznej odbył się w pamiętnym, 1948 roku. Istniały jeszcze resztki partii socjaldemokratycznej /t.j. socjalistycznej/, jednak po aresztowaniu jej opornych działaczy, włączono ją do Rumuńskiej Partii Robotniczej na t.zw. zjeździe zjednoczeniowym /patrz: analogiczna likwidacja PPS przez PPR w wyniku połączenia jej zniewolonych resztek z PPR-em, zwanym odtąd PZPR-em/.

W 1965 roku uchwalono trzecią komunistyczną konstytucję Rumunii /konstytucja ta, wielokrotnie nowelizowana, obowiązuje do chwili obecnej/. Art. 3 tej konstytucji sankcjonuje już jedynowładztwo komunistów: "W Socjalistycznej Republice Rumunii kierowniczą siłą polityczną całego społeczeństwa jest Rumuńska Partia Komunistyczna" /zmiana nazwy z Rumuńskiej Partii Robotniczej na

Rumuńską Partię Komunistyczną nastąpiła miesiąc wcześniej/. Szczytem obłudnej demagogii było stwierdzenie art. 2: "Cała władza należy do ludu, który jest wolny i sam decyduje o swoim losie"! Pózwierdzono w tym samym artykule, iż klasa robotnicza, wraz z innymi warstwami ludu pracującego, buduje ustroj socjalistyczny, tworząc warunki przejścia do komunizmu. /Jak światłana jest to droga i dokąd ona prowadzi, spróbuję opisać w drugiej części tego szkicu/.

Kształtowanie się w skomunizowanej Rumunii t.zw. "czerwonej burżuazji" jest logiczną konsekwencją historycznych tradycji cywilizacji turańskiej i bizantyjskiej, pod wpływami których przez wieki pozostawały Mołdawia i Wołoszczyzna /patrz: Feliks Koneczny: "Prawa Dziejowe"/.

Bardzo wyraźnie zauważamy wpływy tych cywilizacji, tak różnych od cywilizacji łacińskiej w obecnej "epoce Mikołaja Ceausescu". Szef partii komunistycznej jest jednocześnie głową państwa rumuńskiego /Prezydentem/, przewodniczącym Rady Państwa, najwyższym dowódcą sił zbrojnych oraz przewodniczącym Rady Obrony Republiki /patrz: nasza rodzima analogia - Jaruzelski/.

Szef rumuńskich, komunistycznych związków zawodowych /innych brak/ jest jednocześnie członkiem KC RPK /często także członkiem Biura Politycznego KC RPK i zarazem ministrem pracy/ i znów częściowa analogia do naszego rodzimego związkowca, Miodowicza, który choć nie jest jeszcze ministrem pracy, jest członkiem Biura Politycznego KC PZPR i prowadzi "niezależnym, samorządnym..."/.

Przewodnicząca Krajowego Związku Kobiet /analogia do Ligi Kobiet Polskich/ jest jednocześnie członkiem KC RPK, wiceprzewodniczącą Komitetu d/s Rad Narodowych i ...ministrem przemysłu lekkiego! /na szczęście brak pełnej polskiej analogii/. Podobne przykłady można mnożyć.

Łączenie stanowisk partyjnych i państwowych oraz tworzenie wspólnych partyjno-państwowych organów nie jest jedynym osiągnięciem Rumunii, jej twórczy dorobek uzupełniony został zasadą "rodzinnego sprawowania władzy". Kierowanie "ludem" Rumunii przez rodzinę Mikołaja Ceausescu święci triumfy!

Możemy przy tym sobie podarować omówienie ustroju organów władzy i administracji, zasad i funkcjonowania gospodarki rumuńskiej, systemu politycznego i społecznego - wszystkie te instytucje są podporządkowane partii komunistycznej, a tak naprawdę, rodzinnej dynastii Ceausescu. Wspomniana partia komunistyczna liczy ponad 3,5 mln członków, podobnie jak i jedyna organizacja młodzieżowa - Związek Młodzieży Komunistycznej - jest to zdecydowanie najwyższy procent skomunizowania społeczeństwa w "demoludach". /Rumunia zdystansowała w tej rywalizacji nawet Sowiety!/.

Na zakończenie krótka informacja o mniejszościach narodowych w Rumunii - żyje tu ok. 8% Węgrów, ok. 2% Niemców, następnie Serbów, Ukraińców, Bułgarów, Żydów, Cyganów i innych. Stanowisko rządu Rumunii wobec mniejszości narodowych jest zróżnicowane np. wrogię w stosunku do najbardziej licznej mniejszości węgierskiej /ale o tym w drugiej części/.

"W Socjalistycznej Republice Rumunii wszelka działalność państwowa ma na celu rozwój ustroju i rozkwit narodu socjalistycznego" /art. 13 Konstytucji/.

Czy ta trzynastka /t.j. art. 13 Konstytucji/ jest dla Rumunów szczęśliwa? - spróbuję na to pytanie odpowiedzieć w II części szkicu.



OSTROWSKI

# JAK

# URATOWAĆ POLSKĘ?

Różnymi drogami bieżą losy narodów, różne też cele stawiają przed sobą społeczeństwa. Jaki cel ma na dziś obrać nasze?

Kiedy popatrzymy do podręcznika naszej historii, pełnego kart chwalebnych zwycięstw naszego oręza, nie znajdziemy w nim jednak wielu stron wychwalających roztropność polityczną i sprawność gospodarczą naszego narodu. Z pewnością odezwą się w tym miejscu "gorący patrioci" gotowi obskubać tego ptaka, co to właśnie gniazdo kłosa, czyli mnie. Nie o historiozofię i szarganie świętości bynajmniej mi chodzi, lecz o dzień nasz jutrzejszy. Potrafimy /wszak Polak potrafi/ walczyć o honor i godność, swobody i prawa, lata nie tylko osiemdziesiąte tego egzemplifikacją, nie potrafimy wszak patrzeć na świat i państwo, w których żyjemy, w kategoriach materialnych, niezbędnych przecież dla funkcjonowania organizmu który stanowimy.

Zbyt często stawiamy sobie cele nie do zdobycia, chyba po to, by zapomnieć, iż jesteśmy bankrutami. Ciężka do umysłowania to prawda, ale przecież p r a w d a.

Zadajmy przeto sobie pytania: jak spłacić 36 mld dolarów długów i jak gospodarzyć, by w następne długi nie popaść, jak wreszcie pracować, by praca przynosiła pożądany efekt?

Nie ma na te pytania wielu odpowiedzi a praktycznie istnieją tylko dwie. Tertium non datur. Wychodząc bowiem z założenia, że absurdem jest stworzenie polskiego modelu gospodarczego, gdyż nie od charakteru człowieka uzależnione są prawa ekonomii, mamy do wyboru: albo dalej eksperymentować z gospodarką w ramach socjalizmu realnego, co daje nam pewność, że w latach 90-tych XX wieku pozostanie nam wymiana łapci z łyka made in Poland na liście palmowe made in Bangladesz, albo skorzystać z gotowych już wzorów dobrze gospodarujących państw. Nie stanowi dla nikogo tajemnicy, że doświadczenia państw z kręgu kultury atlantyckiej /Europa Z. i USA/, są tutaj wzorem najdoskońszszym dla nas na dzisiaj.

Stawiając pytanie: jak uratować Polskę? odpowiemy na nie od razu poprzez cykl artykułów poświęconych pierw przywróceniu złotowce jej wartości aby przejść do tego, co z tą złotówką zrobić, by osiągnąć pożądany efekt ekonomiczny. Skutecznym sposobem na gospodarczy krach Polski mogłaby być reprivatyzacja. Co to jest i jak przebiega w innych krajach - w kolejnych numerach "O". Ostatni artykuł poświęcony temu zagadnieniu będzie zawierał projekt takiego przedsięwzięcia w specyficznych, polskich warunkach.

Nie bójmy się słów, nie bójmy się pieniądza, nie bójmy się ekonomii.

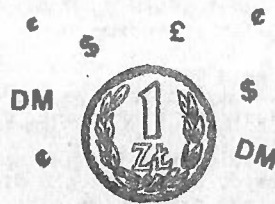
# Co dalej z złotówko ?

Kornel  
Walutowy

Z wymianą pieniędzy jest dokładnie tak samo jak z masonerią - na nic zda się poddawanie ich istnienia w wątpliwość. W każdym przypadku brak dowodów jest właśnie najlepszym dowodem /za/istnienia. Pogłoski, które obiegiły kraj w związku z domniemaną wymianą złotówki mają zatem swoje racjonalne jądro - warunkiem powodzenia wymiany jest bowiem absolutna tajemnica towarzysząca jej przygotowaniu. W tej sprawie rzecznik rządu może zaprzeczać i kłamać do woli i bynajmniej nikt z tego powodu potem za uszy p. Urbana nie pociągnie, przeciwnie, gratulować się będzie zewsząd rządowi sprawności, a p. Samożyka w kolejnych dysertacjach doktorskich i habilitacyjnych grono szacownych ekonomistów przyrówna do pp. Grabskiego, Kaleckiego, Langego. Jeszcze raz dowodnie wykazana zostanie słuszność teorii, że na naukę nigdy nie jest za późno - i zelskiego, stworzenia

sów ekonomii dla członków siew obfite żniwo w ponowej polskiej szkoly której p. minister fiwał się będzie "na od- W istocie sprawa

syzyfową zagadką. Przeprob-lem jasny i stosun w teorii ekonomii. Cn- niądza potwierdza nie- ny nasze wyjątkowe, me- kie pretensje: to co pieniądza nie jest by- dzem. Jako naród kato- powody by nie nazywać z Kopernikiem czy Kościuszką na obrazku. Setki tysięcy stron dzieł ekonomistów poświęconych udowodnieniu istnienia pieniądza w gospodarce socjalistycznej, miliony wykresów i równań różniczkowych nie zdołało obalić słuszności tezy o nielstnieniu rachunku ekonomicznego w socjaliźmie przedstawionej w 1920 r. przez Misesa: w... kilkunastostonicowym artykule. Mises ma sojużników, n.p. rolnik w Polsce dobrze wie o tym, że rodzimy pieniądz nie jest pośrednikiem wymiany, nie mierzy wartości, a o przyszłości informuje jednostajnie kassandrycznie, tateż woli kupić "trochę" sprzętu i stracić "trochę" czasu na zakup waluty, niżli upchnąć papier w pończosze. Spekulanci stojący dzisiaj przed Pewexami i Bankami jutro uznani będą /jeśli Bóg da/ za dobroczyńców narodu /kiedy zgromadzona przez nich waluta uzyska warunki zaistnienia na powierzchni polskiego życia gospodarczego t.jzn. wówczas, gdy złotówka stanie się pieniądzem/.



nicjatywa p. Jaru- wieczorowych kur- ków rządu przynie- staci powstania ekonomicznej, w nansów specjalizo- cinku pieniądza". pieniądza nie jest ciwnie, stanowi kowo dobrze opisany sus polskiego pie- stety po raz kolej- sjanistyczno-pols- nosi u nas miano najmniej pienią- lički mamy liczne po imieniu papierka

Profesorom ekonomii nie przychodzi do głowy, że to właśnie rachowanie w nierealnym pieniądzu, sprawozdawcze i podatkowe osiągnięcia, wydajność Komisji Planowania i Narodowego Banku Polskiego, aktywność Sejmu i Zw. zaw., bitwy o przydziały i subwencje, ulgi i preferencje, rozdzielniki i Karty, legitymacje i bony ...słowem: socjalizm czyni z pieniądza świstek papieru. Jeśli ktoś uważa, że pewne zabiegi wokół maszyny drukarskiej w NBP zmieniające nazwę, a może nawet kolor i cyfry na papierze na nowe, słuszniesze i "bardziej zgodne z wymogami ekonomii" dowartościują polską złotówkę - nie powinien czuć się urażony gdy zarzucą mu niezajomość elementów działań arytmetycznych /ostatecznie znajomość rachunku różniczkowego usprawiedliwia ignorancję w sprawie mnożenia i dzielenia/. Z e r o po prostu nie stanie się dziesiątką. Nawet jeżeli pan prof. Kaleta zakrzyknie 50! i znacznie wyprowadzi konkurentów na czele z maruderem p. Kleerem, ciągle cbstającym przy 0,5 - stanowi to słabą pociechę...

Założmy, że złotówka jest pieniądzem, a rząd rzeczywiście zmierza do jej wymiany. Minister Samojlik może zafundować nam d e n o m i n a c j ę t.j. wprowadzenie do obiegu nowej złotówki o wyższym niż stara nominale. Otóż na mocy rozporządzenia p. Ministra n.p. jeden nowy złoty równałby się dziesięciu starym złotówkom. W ciągu kilku dni odbylibyśmy "nominalną podróż" w początek lat sześćdziesiątych, sen ludzkości o wędrownkach w czasie, właśnie na polskim gruncie doczekałby się realizacji. Przeciętą płacą w kraju wynosiłaby 1500 złotych, podczas gdy za wódkę płacilibyśmy ...80 złotych, za chleb grosze i.t.d. Rząd pospieszyłby nam z pomocą, ponownie bilonowi przywróconoby należytą rangę i szacunek, co dałoby asumpt ekonomistom do rozważań o wyjątkowej stabilności polskiej ...waluty. Ale z uwagi na olbrzymią inflację, niczym klej z Kisielowej "Historii tubki z klejem" wypłynęlibyśmy wkrótce w zadziwiającym tempie w lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, a rząd kontynuowałby w dalszym ciągu twórczość denominacyjną podnosząc o kolejne rzędy cyfr podstawy wymiany. Z chwilą gdy uzyskalibyśmy relację 1:100000000, pamiętający najgorsze lata weimarskich Niemiec szczerze pozazdrościliby nam wyniku. Polska herbata zostałaby osłodzona samym tylko mieszanem łyżeczką. To też jeżeli rząd zdecyduje się na powyższą operację, ta "rozsadzi" budżet, wywoła ponowny druk "papieru" i.t.d. i.t.p. Pan Szeliga n.p. opowiada się za przeprowadzeniem denominacji w "odpowiedniejszym terminie", szkoda, że nie pisze o odpowiednich warunkach. Oczywiście - denominacja stwarza dodatkowe miejsca pracy, z postępu latu kreowania zatrudnienia rząd wywiąże się więc znakomicie. Osobiście żałuję, że Dzieła Wszystkie Fryderyka Hayeka nie ujrzą przez to półek polskich księgarń i odwrotnie, ale...

Spróbujmy teraz wyobrazić sobie inną operację, której celem będzie pozabawienie ludzi części ich zasobów finansowych, albo inaczej nałożenie d a n i n y na kapitalizację i oszczędności. Dopiero tu mówić możemy o właściwie pojętej wymianie pieniądza. Dwie drogi wiodą do tej stacji. Po pierwsze, można ustalić górną granicę wymiany t.zn. wielkość środków podlegających wymianie. I tak n.p. za 1000 nowych złotych rząd przyjmie 10000 starych złotych, pozostałe oszczędności wymieniać zaś będzie w relacji n.p. 500 złotych za każde następne 10000 aż do pewnego pułapu. Kto posiadałby oszczędności przekraczające n.p. sumę 100000 złotych, mógłby "nadwyżkę" starych banknotów wykorzystać do celów sanitarno - higienicznych "wychodząc naprzeciw" problemowi deficytu papieru toaletowego. Pan Minister Skarbu dopomógłby tym samym panu Ministrowi Handlu Wew. i Usług co potwierdziłoby słuszną teorię o gospodarce jako systemie naczyni połączonych, z którą nasi ministrowie zapoznali się na wieczorowych kursach u pp. Jaruzelskiego i Messnera. Rząd może również dokonać wymiany za pomocą przeli-

czenia, przy zastosowaniu innych proporcji /stosunków wymi. my/ wobec posiadanych zasobów finansowych znajdujących się w portfelach ludzi oraz innych, wobec cen, zarobków i dochodów a także bankowych oszczędności. Dajmy na to, że stare złotówki znajdujące się w portfelach wymieni się na nowe w stosunku, jak 100:2; za złotówki zaś "uwięzione" w cenach, zarobkach i.t.d. otrzymujemy 5 złotych za 100 starych złotówek. Zatem elegancka, młoda dama, która na pięć minut przed godziną zero gotowa była sprawić sobie suknię ślubną za zaoszczędzone 20 tys. złotych, tuż po godzinie zero ma tylko 400 złotych, podczas gdy upragniona sukienka kosztuje 1000 złotych; po prostu ściągnięto od niej daninę w wysokości 60% oszczędności. Z ekonomicznego punktu widzenia szczególnie istotne jest to, że taka operacja jest "maskowaniem rzeczywistego bankrutstwa państwa pozorami wypłacalności i stabilności". Wywołuje ona, jak pisze Adam Smith "powszechny i wysoce szkodliwy przewrót w stanie majątkowym osób prywatnych, wzbogaca bowiem najczęściej leniwego i rozrutnego dłużnika kosztem pracowitego i oszczędnego wierzyciela przenosząc znaczną część kapitału narodowego z rąk tych, którzy powiększyliby go zapewne i rozwinęli, do rąk tych, którzy roztrwonią go zapewne i zniszczą". Emisja niby-pieniądza pozwala nierobom żyć nad stan /"rząd sam się wyżywi"/, opóźnia uświadomienie sobie przez rząd, że jest bankrutem i to bankrutem podwójnym. Ewentualna wymiana złotówki stanowi znaczną pokusę dla rządu, z drugiej strony jedynie duża danina mogłaby odnieść pożądany skutek stabilizacji pieniądza, zaś duża danina oznacza niebezpieczeństwo społecznego przewrotu, że nie wspomnę o takich drobiazgach jak zanik kapitału, oszczędności i rozprężenie życia gospodarczego. W moim pojęciu rządowi zostało niewiele czasu... Panu Samojlikowi dedykuję fragment autorstwa Cyryla Parkinsona: "Stary reżim /mowa o Ancien Regime - K.W./ nie zakąsał się dlatego, że był tyrański czy okrutny, a nawet nie dlatego, że był przestarzały. Zakąsał się dlatego, że zbankutował".

Problem polskiej złotówki, to nie jej wymiana, lecz w y m i e n i a n i a l n o ś ć. Zewnętrzne aspekty "uwalutowienia" polskiego pieniądza przedstawił w jednym z poprzednich numerów "Ogniwa" Władysław Monetarny. Ograniczę się zatem do wewnętrznych uwarunkowań polityki pieniężnej rządu. Wymienialność oznacza po prostu sytuację, gdy dany pieniądź /walutę/ można bez ograniczeń w dowolnym banku handlującym dewizami i walutami, wymienić na inne waluty. Jak osiągnąć wymienialność? Pierwszym i koniecznym warunkiem jest likwidacja reglamentacji pieniądza i redukcja, w końcu zaś zrównoważenie budżetu. Można te cele osiągnąć realnie jedynie poprzez pożyczki zagraniczne, które z oczywistych powodów /gwarancje rządowe, kredyty rządowe, zadłużenie/ schodzą na plan drugi w sytuacji Polski; oraz poprzez wyprzedaż majątku państwowego, prywatyzację, akcjonariat i.t.d. Generalnie: stabilizację złotówki możnaby osiągnąć poprzez waloryzację podatków, t.j. ich urealnienie, bądź przez obniżenie podatków, stanowiące pozornie paradoksalną propozycję. Waloryzacja podatków - czy to w formie daniny /wymiana, darowizna/ czy to poprzez deflację /zwolnienie szybkości obiegu pieniądza: wzrost cen, spadek płac realnych, a często i nominalnych/ wiedzie, na dłuższą metę do "pęknięcia" budżetu i stawia rząd przed alternatywą: albo wzrost wydatków, rozrost budżetu, wzmógłony druk pieniądza i inflacja /przyspieszenie obiegu pieniądza: wzrost płac, realny spadek cen przy ich nominalnym rozhuśtaniu/ kosztem nalożenia dodatkowych pęt na produkcję, wywindowanie stopy procentowej i w rezultacie zniszczenie kredytu - albo: restrykcyjną polityką pieniężną, niezgoda na rozrost budżetu, która mając w warunkach braku kapitału wyraźnie antyprodukcyjny /antycapitalistyczny/ charakter, stawia rząd w sytuacji "zagrożenia pokoju społecznego". Droga waloryzacji podatków kończy się zwykle na przystanku zwanym

"żubozierem i dekapitalizacją". Można osiągnąć tym sposobem stabilizację ale za cenę ekspropriacji własności prywatnej, podjęcia fundamentów cywilizacji łacińskiej - kapitalizacji i oszczędzania, a tym samym: rodziny, prawa, moralności. Toteż zazwyczaj rezygnuje się z rygoryzmu przedłużając czas agonii i nazywając ją niekiedy stagflacją. Na przykład polska reforma walutowa z 1924 r. autorstwa W. Grabskiego, spowodowała wkrótce /1925 r./ konieczność emisji bilonu, bonów skarbowych i ogłoszenia Pożyczki Narodowej. Sukces Grabskiego był klęską przedsiębiorczości w Polsce, a zatem niedługo czekać musiał autor na t.zw. drugą inflację polską, której zaradzić miała w roku 1927 t.zw. druga stabilizacja sfinansowana przez pożyczkę amerykańską. Nie sposób bezkarnie kraść ludziom ich własność i nazywać to dobrodziejstwem. Karę za grzechy stanowił więc socjaletaryzm międzywojnia. Co się tyczy propozycji obniżenia podatków, to bazuje ona na przekonaniu o skuteczności t.zw. efektu Laffera, wykazującego, że produkcyjnie odczuwalne obniżenie podatków, wywołujące efekt wzrostu produkcji umożliwi rządowi powiększenie przychodów /kompensując straty wynikłe z poprzedniej redukcji/. Powinniśmy zmierzać w związku z tym w kierunku prywatyzacji Banku Emisyjnego, stabilizacji pieniądza drogą produkcji, nie - kar za produkowanie. Potrzebna jest ścisła współzależność między wewnętrznym a zewnętrznym aspektem naprawy skarbu. Rząd powinien zrozumieć, że jego zadaniem jest stworzyć jedynie formalne ramy dla kapitału, nie niszczyć przyszłych kapitałów produkcji i umożliwić oszczędzanie - nie zaś wyciągać od nas co się da, by żyć potem ponad stan. Nie powinniśmy ufać rządowi, który pobiera od nas daninę w formie wymiany i dodaje ją do setek podatków, które płacimy, a zarazem zapewnia nas, że zrównoważy budżet i postara się...

Wałkowanie sprawy wymiany pieniądza jest stwarzaniem /przez biurokratów i ekonomistów/ surogatu, alternatywy dla zagadnienia wymienialności złotówki. Mówi się o wymianie by nie mówić o wymienialności. Denominacja jest operacją śmieszną, sensowną, pod warunkiem wcześniejszego uzdrowienia pieniądza, natomiast denominacja pieniądza nie uzdrowi. Podobnie ma się rzecz z wymianą. W tym przypadku częstokroć "udanych" operacji pacjent zwyczajnie umiera.

To rząd psuje pieniądź i jedynie rząd jest w stanie go uzdrowić. Kwestia pieniądza to przede wszystkim kwestia zaufania. Rząd /Minister Finansów/ powinien sięgnąć po nadzwyczajne kompetencje, wstrzymać emisję złotówki i zamknąć Wydział Emisyjny NBP. Spowoduje to oczywiste redukcje wydatków. Pokusie windowania podatków zapobiec można przez repywatyzację /sprzedaż/ własności państwowej, której powinna towarzyszyć znacząca redukcja podatków i ich uproszczenie. Być może powstaną wówczas warunki dla wprowadzenia waluty do działalności produkcyjnej. Kapitalne znaczenie dla przyszłości złotówki mieć będzie jej wymienialność.

Rządowi potrzeba odwagi, na której mu nie zbywa, oraz wiedzy. Dobrze życzą p. Messnerowi, ale osobiście sądzę, że wieszczowe kursy i marksistowskie podręczniki ekonomii to zwyczajna strata czasu połączona z zaaplikowaniem sobie paraliżującej dawki absurdu. Być może następcy p. Jaruzelskiego miast po podręcznik Langego i dowództwo p. Bobrowskiego, sięgną po książki Friedmana czy Hayeka oraz odwołają się do usług pp. Kurowskiego, Krawczyka czy Mikkego. Być może stać nas będzie na kupienie doradcy z Zachodu, który spełni rolę powojennego Younga. Odpowiedź na pytanie: co dalej Złotówka? zawisa od wyrażonej przez rząd woli odrodzenia kapitalizmu. Trwanie przy socjalistycznym obkędzie, choćby wspartym milionem przemysłanych wymian waluty, może być tylko klęską. Rządy upadają, gdy zagustują w bankructwie.

# REKORDOWA

## REPRYWATYZACJA

### Lucy Kellaway

Dzięki reprivatyzacji British Gas w listopadzie 1986 r. skarb państwa uzyskał od razu co najmniej 6 mld. funtów szterlingów, t.j. tyle, ile uzyskał w wyniku wszystkich reprivatyzacji dokonanych przez rząd pani Thatcher w okresie ostatnich sześciu lat.

Sama British Gas przedstawia większą wartość niż British Telecom, Cable and Wireless, Jaguar, Britoil i wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa odstąpione sektorowi prywatnemu. Rząd spodziewa się, iż wyprzedaż tego przedsiębiorstwa przybliży osiągnięcie celu, jaki sobie wyznaczył, t.j. uzyskanie 14,5 mld funtów szterlingów w wyniku reprivatyzacji firm państwowych do 1989 r. Wyprzedaż British Gas, której wartość szacuje się na 8 mld funtów może przynieść połowę tej kwoty wypłacanej w ciągu trzech lat. Wyprzedaż akcji rozłożona w czasie może przynieść początkowo 5-6 mld funtów, następnie 2,5 mld, kiedy British Gas spłaci zadłużenie powstałe w chwili emisji akcji.

Przedsięwzięcie to ma kapitalne znaczenie w związku z trudnościami, jakie napotyka rząd ze swymi planami odstąpienia towarzystwa lotniczego British Airways, królewskich zakładów zbrojeniowych oraz debata, jaka się toczy w kwestii uzgodnienia najlepszego trybu postępowania w celu przekazania sektorowi prywatnemu urzędu gospodarki wodnej. Ponadto sam rozmiar takiego przedsięwzięcia wywołuje pewien niepokój w londyńskim City. Można bowiem obawiać się, że tak duża emisja akcji może wywołać ogólną tendencję zniżkową na rynku. Można się również obawiać, iż w celu zapewnienia sukcesu przedsięwzięcia oferty będą od samego początku ustalone na zbyt niskim poziomie.

#### JAK POSTĘPOWAC ?

Jak stwierdza Nicholas Knight z firmy maklerskiej James Capel: "Przechodzimy teraz do sedna sprawy". Dotychczas wypuszczanie akcji takich firm, jak Jaguar, Cable and Wireless czy też Amersham International spotykało się z niewątpliwym uznaniem. Firmy te, bazujące na wysokiej technologii, mogły wzbudzić podziw. Nie odnosi się to już do British Gas - "dość kłopotliwego" dostawcy energii - twierdzi p. Knight.

Poza tym rząd pani Thatcher musi szybko działać. Nie będzie sprawą łatwą dokonanie reprivatyzacji potężnych monopolii w przededniu wyborów, gdy tymczasem partia laburzystowska prowadzić będzie kampanię na rzecz szybkiej renacjonalizacji lub wprowadzenia ustaw restrykcyjnych o zarządzaniu prywatnymi monopolami. Dlatego też - zdaniem niektórych obserwatorów - rząd zamierza teraz sprzedać największe przedsiębiorstwa w jednej tylko transzy emisji, a nie w kilku etapach, jak to czyniono dotąd. Wówczas byłoby laburzystom trudniej, gdyby wygrali wybory, dokonać odwrotu.

Jak dotąd sprzedaż etapami przynosiła dobre rezultaty. Postępowano w sposób następujący: ceny pierwszych emitowanych akcji ustalono na niskim poziomie, po czym - w większości wypadków - wykorzystywano odniesiony sukces do podniesienia cen kolejnych akcji. Ale taktyka ta nie byłaby przydatna, gdyby na rynku giełdowym powstała bessa. Jednak nawet w pomyślnej sytuacji nie brak

powodów do spowodowania opóźnień lub dokonania unieważnień. I tak British Airways powinna już być przejęta przez sektor prywatny w ubiegłym roku, ale akcja została wstrzymana na skutek procesów wynikłych z powodu bankructwa towarzystwa Laker Airways. Druga próba przewidziana w lecie '86 r. uległa opóźnieniu w związku z ustawodawstwem antytrustowym Stanów Zjednoczonych. Emisja akcji została więc odłożona na początek '87 r. Opóźnienie to naraża na szwank całą operację, gdyż zmniejsza się ruch lotniczy, zaś towarzystwu grozi brak środków i nie wydaje się już, aby zakup jego akcji był tak świetną inwestycją jak w roku '85.

#### ATUTY W REZERWIE

Podobne niepowodzenie spotkało królewskie zakłady broni i amunicji, które miały przejść do sektora prywatnego w połowie lipca '86. Po osiemnastomiesięcznej kampanii przygotowawczej uznano, że przedsięwzięcie to nie ma na rynku dostatecznie silnej pozycji, aby można było przystąpić do emisji akcji. Obecnie uważa się, iż rząd będzie usiłował sprzedać te zakłady bezpośrednio, podczas gdy ich wartość na giełdzie mogłaby wynieść 150 mln funtów.

Niewątpliwie sprawą najtrudniejszą będzie reprivatyzacja urzędu gospodarki wodnej. Partia labourzystowska oświadczyła już, iż będzie się temu energicznie przeciwstawiać na jesiennej sesji parlamentarnej '86 r.

Gdyby te przedsięwzięcia się nie udały, rząd pani Thatcher zachowałby jednak jeszcze pewne atuty dla osiągnięcia zamierzonych celów. Ostatnie transze emisji akcji British Telecom i B.P. osiągnęły bowiem obecnie wartość 6,5 i 2,5 mld funtów szterlingów.

W przyszłości rząd będzie również dokonywał reprivatyzacji towarzystw energetycznych, jeżeli zamierza uzyskać - jak obiecał - 4,75 mld funtów rocznie w ciągu następnego dziesięciolecia.

#### Firmy już reprivatyzowane:

British Aerospace  
Cable and Wireless  
Amersham Intern.  
National Freith  
Britoil  
Associated Brit Ports  
International Aeradio  
BR Hotels  
Gas Onshore  
Oil /Wytch Farm/  
Enterprise Oil  
Sealink  
Jaguar  
British Telecom

#### Firmy mające ulec reprivatyzacji:

British Gas  
Short Bros  
B.I. /i filie/  
Rolls Royce  
Brit. Airports Authority  
Thames Water  
British Airways

/za: Financial Times/

# Feliks Koneczny

## Młdzież, jako środek reklamy\*

Na granicy uczciwości a nieuczciwości stoi wypadek, powtarzający się podobno dosyć często nietylko w naszym społeczeństwie.

Pisarz jakiś polityczny, czy "działacz" nie może znaleźć oddźwięku w społeczeństwie; jest zupełnie ignorowany, osamotniony, bez zwolennika i towarzysza. Bierze się tedy na sposób i używa młodzieży do robienia sobie reklamy. Bywa to zawsze człowiek zdolności miernych, ale za to nieograniczonej ambicji, a przytem sprytny. Z reguły ktoś taki, kto nie potrafiłby administrować najmniejszą gminą, ale za to z ogromną łatwością, na poczekaniu, pokieruje losami narodu; człowiek posiadający specjalny talent, w y i ą c z n i e tylko do rzeczy wielkich, jak największych, dla którego zakładanie za przykładem Cavoura przytułków dla dzieci, lub np. straży pożarnych byłoby niżej jego godności: słowem, człowiek ogromnie wielki i tylko do ogromnej wielkości uśposobiony.

Młodzież spragnioną jest zawsze wielkiego człowieka, co dobrze o niej świadczy. Przymiot ten wyzyskuje zarozumiały spryciarz, a młodzież - lubiąca z natury zachowywać się głośno - roztrąbi jego nazwisko tak, że niczem reklama Barnuma. W ten sposób ludzie z kwalifikacjami na podporuczników zyskiwali opinie wielkich wodzów, zanim jeszcze prochu powąchali; w ten sposób wydano swego czasu nominację na "polskiego Edisona", używszy zrecznie studenterji! I wśród współczesnych niejedna "wielkość" zawdzięcza rozgłos młodzieńczej reklamacji. Pajdokracja działa tu pośrednio, o tyle, że kto raz rozgłos posiądzie, tego głos bywa już potem słuchanym, a opinii publicznej przybrywa niepowołany "kierownik". Zagranicą uważa się takich; którzy do młodzieży zwracają się o aprobatę swej wielkości, za wykolęjonych manjaków, a sama młodzież traktuje ich na zagranicznych uniwersytecach, jako przedmiot zabawy, jakoby swych błaznów nadwornych. U nas można w ten sposób naprawdę urosnąć na potentata, bo w społeczeństwie pajdokratycznym młodzież jest szafarką sławy, nietylko literackiej.

Określiłem tego rodzaju wypadki, jako stojące na pograniczu uczciwości a nieuczciwości. Z jednej strony cóż w tem złego, że ktoś poszukuje adeptów swej myśli, a gdy ich nie znajduje wśród rówieśników, zwróci się ku młodzieży? Z drugiej atoli strony, jeżeli chodzi o politykę, człowiek taki nie może nie wiedzieć, że młodzież nie jest w tym wypadku żywiołem ani kompetentnym, ani powołanym. W każdym razie przyjąć musimy, że zwraca się on do młodych na swój, ażeby się narzucić ogółowi. Działa w nim zarozumiałość i warcholstwo.

Może się zdarzyć, że prawdziwa wielkość nie znajduje uznania u

---

\* Prezentujemy dwa artykuły znanego ongiś naukowca i publicyście Dr Feliksa Konecznego zamieszczone w cyklu "O pajdokracji" w warszawskiej gazecie "Słowo". Zachowujemy oryginalną pisownię. Pierwszy artykuł ukazał się w nr 262 "Słowa" z dn. 24 września 1912 roku, drugi zaś w nr 268 z dn. 30 września 1912 roku.



współczesnych - ale taki umysł nie szuka nigdy reklamy młodzieńczej, i wogóle nie narzuca się. Człowiek wielki bywa skromnym. Nie będąc zrozumianym, może cierpieć, ale wrzasków nie wyprawia. Jest również dużo wypadków, że wielki umysł pocieszał się nadzieją, że go zrozumie następne pokolenie; ale miał przy tem na myśli młodych nie danej chwili, lecz - gdy dorosną. Wypadki, żeby wielki człowiek agitował za swą wielkością wśród młodzieży - są biogramem zgoła nieznanym. Nie zdarzyło się to jeszcze ani razu! Rzecz prosta: jeżeli go nie rozumieją mężowie, jakżeżby go mieli zrozumieć młodzieńcy?! Taki odwrócony stosunek pojemności umysłów jest wprost niemożliwy. Jeżeli tedy ktoś apeluje od mężczyzn do młodzianów, widocznie pomysł jego stoi niżej przeciętnego współczesnego wykształcenia politycznego, na poziomie na wprost dziecinnym. Sam on tedy stoi również na niższym poziomie i o tyle nie można twierdzić, że zachodzi tu nieuczciwość, bo może to pochodzić tylko z naiwnej zarozumiałości.

Pisząc to, mam ciągle na myśli zachęcanie młodzieży do polityki czynnej, do działania politycznego. Oczywiście, co innego polityczne kształcenie młodzieży. Dopomagać w niem młodym jest prostym obowiązkiem. Jedno od drugiego należy ściśle odróżnić, bo inaczej pajdokracycznym czynem byłoby... założenie szkoły nauk politycznych.

Pajdokracja pośrednia, wynikająca z a s e m, jako skutek, z używania młodzieży za bęben reklamy, może być również w pewnych okolicznościach wielce niebezpieczną. Stałe zaś ujemne skutki tkwią w tem, że młodzieńcza reklama przeszkadza podnoszeniu się wykształcenia politycznego, a przez to samo i rozwojowi politycznemu społeczeństwa. Młodzież idzie na lep doktryn i programów słabszych, nadaje rezgłos "politykom", pozbawionym zmysłu politycznego, którzy zyskują następnie zwolenników i wśród dorosłych, wśród mniej dojrzałych politycznie. Programy najslabsze, dla narodu najgorsze, a częstokroć fatalne - bywają najgłośniej reklamowane i w danym razie mogą się nawet wybić na pierwszy plan samem krzykactwem, oszałamiając ogół, zagłuszając rozumiejszych, lecz mniej biegłych we wrzasku. Używanie młodzieży do reklamy wiedzie przeto do obniżania poziomu umysłowego w zakresie życia publicznego.

Jakaż na to rada? Reklama zawsze zrobi swoje! A cóż dopiero od młodzieży pochodząca, żywiołowa, bo szczerza, pełna bezinteresownego zapału.

Gdyby jednak młodzieży odmówiono zasadniczo kompetencji w sprawach politycznych, wypadki używania jej do politycznej reklamy zdarzałyby się coraz rzadziej, bo droga ta wiodłaby z czasem nie do "sławy", lecz narażałaby na ośmieszenie, z czasem nawet wśród samej młodzieży.

U nas nikogo jeszcze nie ośmieszyło kwestowanie własnej wielkości wśród młodych; nie próbowano nawet tej kwesty ośmieszyć. Każdy dotychczas zrobił na tem interes. Można by powiedzieć o naszej młodzieży z "Xenianii" /wiersz o Szekspirze/, że jest wielkim bogaczem, bo wielu dziadom daje utrzymanie.

## Młodzież - jako rękojmia przyszłości

O popularność wśród młodzieży można się atoli starać również z pobudek uczuciowych, szlachetnych, zgoła nie sobkowskich; po prostu dlatego, że młodzież - to przyszłość narodu. Ktoś przejęty głęboką wiarą w swe idee, pragnie je zasiać i na przyszłość; zwraca się tedy przedewszystkiem do młodzieży.

Łudzi się. Idea wyznawana tylko przez młodzież skazaną byłaby na

rychły, a gwałtowny upadek. Misyjonarze wśród pogan starają się usilnie o szkółkę dla dzieci, ale nie zaniedbują nawracania dorosłych. Gdyby nie było tam innych chrześcijan, jak tylko dzieci /np. w Chinach z dziatwy kupnej/, radość z chrześcijańskiego ich wychowania byłaby krótką. Dorosłszy, byłiby ci neofici tak obcy własnemu społeczeństwu, że jedni powróciliby do pogaństwa, a drudzy musieliby wyemigrować. Bardzo pouczające są pod tym względem historie misyj na "Dalekim Wschodzie". Ilekroć dochodziły do Europy tryumfalne wieści, że młodzież zwłaszcza garnie się do Ewangelji, "a z a t e m" przyszłość zapewniona - tylekroć w kilkanaście lat potem /gdy tedy młodzież owa doszła pełni wieku męskiego/ nastawała najsroźsza reakcja pogańska.

Powszechne mniemanie, że kto trzyma młodzież w swem ręku, ten rozporządza przyszłością, jest przesadą. Na tle tego przesądu powstał drugi, określony najdosadniej za czasów Marji Teresy słowami: *D i e S c h u l e i s t e i n P o l i t i c u m*, a rozpowszechniony z Wiednia po całej Europie i wciąż panujący na nieszczyście i polityki i pedagogji. Czyż jednak wywarł kto kiedy t r w a ł y wpływ na społeczeństwo za pomocą suchej szkoły; wpływ znaczny na tyle, żeby zdecydować o przyszłości i zmienić wypadkową sił społecznych? Ja takiego wypadku nie znam. Wiem natomiast, że ten i ów prąd czy kierunek upadał nagle właśnie wtenczas, kiedy opanował całkowicie szkolnictwo. Z jezuickich szkół wyszedł Voltaire i większość wolnomularzy pod koniec XVIII wieku /również w Polsce/. Gdy gimnazja tak już wypchano łaciną i greką, iż nic innego nie mogło się w nich zmieścić, nastąpił powszechny upadek studjów klasycznych. Odrodzili się one szybko i wspaniale za naszych czasów po odjęciu im dominującego stanowiska w szkole.

A rzućmy tylko okiem na fazy dziejów szkolnictwa w klasycznym kraju polityki szkolnej, w Austrii. Szkoły józefińskie, wolnomularskie niejako, wychowały pokolenie, domagające się konkordatu. Wychowanekwie konkordatyzowanych szkół gardłowali za zniesieniem konkordatu. Szkoły "międzywyznaniowe" /interprofessionelle Schulen/ wychowały pokolenie, liczące coraz więcej zwolenników szkoły wyznaniowej. W germanizacyjnych szkołach wyrósł ruch odrodzenia słowiańskich ludów Austrii. Dodam, że detronizowało Habsburgów pokolenie 1848 r., wykarmione czytankami szkolnymi, poświęconemi głównie apoteozie dynastji. Przywiązanie do domu panującego wzrasta w Austrii niewątpliwie coraz bardziej, a jednak w czytankach szkolnych z każdym niemal nowym wydaniem zmniejsza się /czasem raptownie/ ilość ustępów panegirycznodynastycznych. A uwagi te - prócz jednej - tyczą się młodzieży niemieckiej w niemieckiej narodowej szkole, - gdzie nie było żadnych powodów do tarcia, które mogłoby zmniejszyć wpływ szkoły.

Szkoła oddziaływała ogromnie na p o z i o m umysłowy społeczeństwa, stosownie do tego, czy złą jest, czy dobrą; ale na k i e r u n e k umysłowy ogółu nie wpływa niemal całkiem i stanowi co do tego istne zero wobec potęgi innych wpływów.

Jeżeli więc ani nawet opowianie szkół nie zapewnia żadnej idei panowania nad umysłami, ani nawet na najbliższe pokolenie, widoczniem jest, że wcale nie rozporządza jeszcze przyszłością, kto młodzież trzyma w swem ręku, choćby ręką najzyczliwszą /o niezyczliwej niema co mówić/.

Ilość osób, zapatrujących się na sprawy publiczne w wieku dojrzałym tak samo, jak w latach studenckich, jest minimalna. Młodzieniec chwytą wrażenia i ulega im; później dopiero następuje przetrwanie materiału i zastanowienie, a więc myślenie samodzielne. Ci, którzy własną pracą umysłową nie zdobywają się na zdanie własne, lecz ulegają biernie propagandzie, pozostaną wierni propagowanemu koło siebie kierunkowi, o tyle, o ile ta propaganda trwa nadal i o ile nie

ulegną jakiej innej, jeszcze silniejszej.

O ile chodziłoby o ilość osób, wyznających pewne zapatrywania, rezultat byłby na ogół ten sam, gdyby propaganda ograniczała się tylko do osób dojrzałych, dochodząc do młodzieży pośrednio o tyle, o ile wszystko, co się dzieje, pośrednio do niej dojsz i oddziałać na nią musi. Bezpośrednia propaganda wśród młodzieży, o ile chodzi o przyszłość, jest bezcelowa.

Olbryzmie! natomiast ma u nas znaczenie, o ile chodzi o chwilę współczesną. W społeczeństwie paideokratycznym zapatrywania młodzieży mogą decydować o przyszłości, ponieważ młodzież posiada możność i władzę, który wykonany doraźnie, odwołać się już nie da i ciąży na dalszych losach społeczeństwa. Na nic się już nie zda, że w kilka lat potem - a najpóźniej w kilkanaście - ci sami ludzie dziwią się, jak można było popełnić jakąś lekkomyślność.

Paideokracja niesie też narodowi ciężką niemoc moralną, jaką jest rozdźwięk pomiędzy zapatrywaniami a czynami. Czyn zmusza do poniesienia wszelkich jego konsekwencji, bez względu na to, jakbyśmy się w wieku dojrzałym na sam czyn zapatrywali. Niezadowolenie z samych siebie wiedzie do rozstroju, do neurozy społecznej, aż wreszcie zanika w społeczeństwie to, co nazwałbym k u l t u r ą c z y n u. Czyny wynikają wtedy nie z rozważnego obliczania, lecz z nerwowych podrygów. Następuje impotencja polityczna. Nie wyzyska się najlepszych sposobności, a rozbija się mur głową kiedykolwiek, gdy chwyci paroksyzm. Czyny sprowadzają wtedy skutki wręcz przeciwne zamierzonym, ludziom opadają ręce i pozostają dwie ostateczności: naprzemian paroksyzm i apatia.

Musimy raz wreszcie odmówić z całą bezwzględnością młodzieży kompetencji inicjatywy do czynu, do czynu jakiegokolwiek, w j a k i e j k o l w i e k dziedzinie życia publicznego, choćby nawet najbardziej pokojowej. Czyn kierowany przez młodzież, choćby nawet w zasadzie dobry był i pożądanym, musi być źle w y k o n a n y, a więc spaczony. Czyn młodzieży - to dyletanckie eksperymentowanie, partactwo polityczne. Czyż może być inaczej?

Młodzieży przekonania polityczne nie są tedy nigdy rękojmią przyszłości, bo ona je potem po większej części zmienia; o ileby zaś porwała się do czynu narobi szkody. Nawoływania młodzi do czynu, to głosy - puszczyków.

Młodzież może dobrze chcieć, ale żeby mogła coś w polityce dobrze w y k o n a ć - to absurd. Ani więc w takim wypadku, gdybyśmy się zgodzali na "program młodzieży", nie można jej przyznać kompetencji r o b i e n i a polityki, bo robota będzie zepsuta, jako wykonywana przez takich, którzy jeszcze nic nie umieją i na niczem się nie znają. Tak mówi prosty rozsądek. Czemżeż tłumaczyć, że u nas tak chętnie zdaje się robotę na młodzież?



MATEUSZ  
ZAWIEJA

# enki aw a

Słowo Jarocin wywołuje dziś w Polsce raczej negatywne skojarzenia. Nie tylko w srodkach przekazu, także w niesterowanej opinii publicznej. Nazwa małego, wielkopolskiego miasteczka, gdzie od 17 lat odbywają się festiwale muzyki młodzieżowej, obecnie pod nazwą Festiwal Muzyków Rockowych, stanowi dla wielu symbol młodzieżowego nihilizmu, bezmyślnego naśladowania Zachodu, wreszcie pasożytnictwa. Typowy przykład odrzucenia zjawiska słabo rozpoznanego, a wyłamującego się ze schematów. Jak więc wygląda ta odrażająca manifestacja rozwydrzonej młodzieży?

Tegoroczny Festiwal Muzyków Rockowych noszący tytuł "Próba Sił" odbywał się od 29 VII do 2 VIII na dwóch scenach: tzw. dużej czyli na stadionie oraz małej czyli w amfiteatrze. Wystąpiło sto kilkadziesiąt zespołów, ale łącznie z tymi, które zgłosiły się, lecz nie zostały zakwalifikowane, było ich ponad trzysta. Jarocin to czołówka polskiego rocka, gdzie obok występujących tam sław daje się szansę zespołom młodym i bardzo młodym - jednakże tylko tym, które znalazły uznanie Waltera Chełstowskiego, artystycznego kierownika i duszy imprezy. To jednoosobowe kierownictwo wywołuje zresztą krytyczne komentarze części prasy, która chciałaby oceniać sztukę przy pomocy głosowania. Wśród sław tegorocznego festiwalu byli m. in.: Izrael, Dżem, TSA, Martyna Jakubowicz, Ireneusz Dudek. Oto kilka przykładów bardziej pomysłowych nazw zespołów: Siekiera, Moskwa, Sztynny Pal Azji, Pancerne Rowery, 1984, Śmierć Kliniczna, Brudny Widelec, Bielizna, Czterech Kopniętych i Fred. Zdaniem fachowców poziom artystyczny był nieco niższy niż w poprzednich latach. Nie zmienia to faktu, że Jarocin pokazuje praktycznie wszystko co najlepsze w polskim rocku oraz że nasi rockmani nadal mogą śmiało konkurować z tymi, którzy się w tej branży dziś liczą na świecie. Byliśmy więc świadkami swoistej próby sił różnych odmóg rocka: bluesa, reage, punka, heavy-metalu oraz tzw. nowej muzyki - kierunku dopiero wyłaniającego się, po trosze łączącego różne tradycje rockowe, po trosze zaś budującego nową jakość.

Niektórzy twierdzą nawet, że "nowa muzyka" to przekroczenie granic rocka, osobny gatunek.

Jarocin to nie tylko muzycy na estradzie. Bodaj bardziej jeszcze szokującym zjawiskiem dla "uczciwie pracujących" są uczestnicy-słuchacze. Bo trzeba Państwu wiedzieć, że od tej strony widziany, festiwal jawi się może jeszcze bardziej jako swego rodzaju wolne zgromadzenie młodzieży. Właśnie wolne i dlatego musi tu być miejsce dla rozmaitych ludzi, rozmaitych gustów, sposobów bycia i mód. Jeśli tak, to musi tu być miejsce na ładnych i brzydkich, pacyfistów i "faszystów", tych z czubem, tych łysych i tych z końskim ogonem. Wolność właśnie zakłada, że i głupota ma tu wstęp. Stąd ekscesy t.zw. satanistów czy skinów - w moim przekonaniu zupełnie nieistotne dla wymowy całości. Taka jest cena wolności.

Szarych ludzi naszych szarych miasteczek, a takim jest i Jarocin, muszą drażnić ci młodzi, którzy nie idą w krok i są tak rozmaici, że nie podpadają pod żadne schematyczne wyobrażenia, także te mające opisywać młodzieżowy świat. Myślę, że jest to moment szalenie istotny dla zrozumienia specyfiki zjawiska. Najkrócej można by ją ująć jako zaprzeczenie o uniformizacji Polski małych miasteczek, Polski biurowej, Polski pierwszej zmiany. Zwrócił na to uwagę R. Graczyk w reportażu z Jarocina zamieszczonym w Tygodniku Powszechnym pisząc: "Uczestnicy festiwalu chodzą po Jarocinie swoimi drogami. Ich deptak to trasa pomiędzy polem namiotowym, stadionem, amfiteatrem i rynkiem. Przecina ona szosę wylotową na Kalisz. Z racji ogromnego tłoku konieczne staje się regulowanie ruchu na tym skrzyżowaniu. Milicja drogowa zatrzymuje na przemian albo kolumnę pojazdów przepuszczając młodzież, albo grupę młodzieży przepuszczając samochody. Punky, rastafarianie /rastamani/, heje /hippisi/, metalowcy i pozostała zbieranina podąża w kierunku północ-południe. Zakurzone stary, ziły, nysy i żuki - w kierunku wschód-zachód. Trzeba widzieć to zderzenie dwóch światów, by zrozumieć zjawisko Jarocina".

Ci młodzi ludzie starają się być autentyczni. Myślę, że wielu z nich się to udaje. Ich różnorodność, także ta zewnętrzna przejawiająca się w stroju, otwiera wolną przestrzeń właściwie dla każdego. Przypominam sobie z czasów młodości, jak silną presję wywierała na nas moda. Kiedy modne były "szwedki", to przecież nie wypadało już nosić spodni poszerzanych od kolan w dół. Nie można było chodzić z odsłoniętymi uszami, kiedy modne już były długie włosy. Chyba że ktoś godził się być niemodny. Dziś, ten problem nie istnieje. Przy takiej różnorodności mód zanika wyraźna i psychicznie krępująca opozycja modne - niemodne. Różnorodność daje w tym zakresie każdemu możliwość bycia sobą. A więc jednak coś i u nas się zmieniło.

Młodzież jest dziś wolna wewnętrznie i bardziej zróżnicowana niż ta z epoki kontestacji przełomu lat 60. i 70. Wtedy było się albo grzecznym albo hippisem. Alternatywa ta oddawała z pewnością ogromną różnicę między tymi dwoma światami, ale sprowadzała wszystko do dwóch schematów. Kto się buntował przeciw wzorcom oficjalnym, ten musiał się, w sensie obyczajowym, podporządkować etnosowi zbuntowanego świata hippisów i normom, które, choć inne, także tam istniały. Zbuntowany znajdował się więc w sytuacji pewnego psychicznego przymusu. Młodzieżowy świat musiał być przez to schematyczny i ubogi.

Teraz są różne są młodzieżowe sposoby bycia i rozmaite spojrzenia na rzeczywistość, co odbija się także w muzyce. Wspominałem już o różnych stylach rocka obecnych w Jarocinie. Warto przy tym zwró-

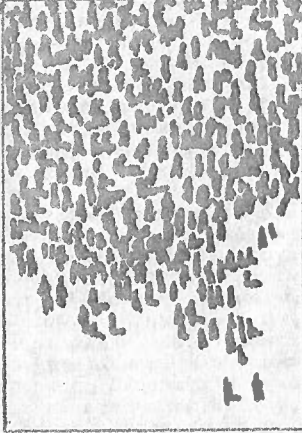
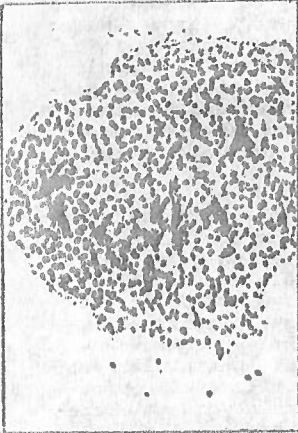
cię uwagę na wielki pluralizm poglądów zawartych w tekstach piosenek. Kilka przykładów. Zespół Kat konstatował panowanie szatana, zespół Kult natomiast nawiązując do Biblii śpiewał: "Hej czy nie wiecie, nie waszą władza na świecie!". Hammer śpiewał "pójdziemy tam, gdzie leje się krew", a Bielizna w utworze "Terrorystyczne bojówki" ostrzegała: "Tym razem żyjesz, nie jesteś kaleką, ale już jutro możesz stracić to", zaś Kobranocka w piosence "List z pola walki" oznajmiała: "Przed chwilą właśnie urwało mi nogę, a mój kolegom urwało obie". Kosmetyki Mrs Pinki twierdziły na luzie: "mogę kochać się z tobą choćby na polu minowym", ale Enklawa krzycząc stuprocentowo poważnie "nie rób tego młoda matko!" przestrzegała przed usuwaniem ciąży. Powyższe przykłady nie zawsze oddają przeciwieństwo poglądów - choć bywa i tak. Są za to świadectwem rozmaitego stanu ducha tych młodych ludzi.

Dla wielu festiwal, jako że oficjalny, jest jeszcze jedną kryptokomunistyczną imprezą. Zasadniczy błąd. Legalność festiwalu nakłada nań oczywiście pewne ograniczenia. Rzeczywistość kulturalna PRL-u nie jest jednak czarno-biała. Oficjalne, bądź co bądź, uniwersytety potrafiły, jak wiemy, zachować do dziś spórą autonomię personalną i programową i to nawet po zeszłorocznej nowelizacji ustawy o szkołach wyższych. Oficjalnym wydawnictwom też zdarza się drukować interesujące pozycje. Ba, nawet niektóre oficjalnie wydawane periodyki potrafią zachować autentyczność /np. Odra, Twórczość, Literatura na Świecie/. Wszystko to nie oznacza, że autentyczna kultura może się dziś cała pomieścić w oficjalnych ramach. Tak nie jest. Ponieważ jednak jakaś część tego, co w naszej kulturze autentyczne i wartościowe ma dziś szansę legalnego istnienia, możliwy jest także jarociński festiwal - co prawda z coraz większymi trudnościami.

Sprzeciwiam się tezie, że niezależnym albo się jest w całości, albo się nim nie jest w ogóle. Niezależność to stan, który da się mierzyć i stopniować. Jarocin, podobnie jak duże uniwersytety, jest moim zdaniem wciąż jeszcze bardziej niezależny niż uzależniony. Wiadomo, że PRL obecnie coraz bardziej tę niezależność ogranicza. Gdzie jest granica między niezależnym a zależnym? W moim przekonaniu tu, gdzie władza zaczyna podawać za czyjś pośrednictwem i pod jego szyldem własne treści. Festiwal jest z upływem lat coraz bardziej ograniczony przez cenzurę, zakaz występów niektórych artystów, zakaz poszerzania formuły /udział zespołów zagranicznych/, oficjalne firmowanie imprezy przez lokalne władze /Urząd Miasta i Gminy/, instytucje /Jarociński Ośrodek Kultury/ i organizacje /Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP/ - mimo że naprawdę impreza jest dziełem Waltera Chełstowskiego i jego przyjaciół. Jednakże dotychczas władze nie narzuciły festiwalowi swoich wykonawców. Wreszcie festiwal jest samodzielny finansowo, co w znacznym stopniu uodparnia go na odgórne naciski. O tyle więc Jarocin pozostał sobą.

Jest więc Jarocin autentyczny, niesterowany mimo że oficjalny. Jego sceneria, jego atmosfera, jego wymowa wreszcie sprawiają, że można się tam poczuć jak gdyby w wolnym kraju. Celowo nie użyłem terminu "wolna Polska", bo ten kojarzy się nam przede wszystkim z wolnościami politycznymi i gospodarczymi, a w przejawach zewnętrznych z całą tą niepodległościową i antykomunistyczną symboliką znaną z czasów Solidarności.

Jarocin kojarzy się z wolnym krajem, to znaczy takim który jako wolny nie musi nachalnie podkreślać na zewnątrz swej politycznej niezależności. Wiadomo, że w wolnym kraju nie rządzi komuna, właśnie wiadomo i nie potrzeba się o tym wzajemnie natrętnie



PIOTR CHAŁBOK

potrafią się jakoś tolerować. Bijatyki należały do rzadkości, oświście, nie widziałem żadnej. Dominowała życzliwość. Każda odmiana rocka ma tutaj swoich fanów, no może poza dopiero rodzącą się "nową muzyką". Fanowie uważniej słuchają "własnych kapeł", okazują im większą sympatię niż innym. Ale tak w ogóle słucha się wszystkiego, ludzie nie zamykają się w swoich muzycznych upodobaniach. Wyrazem takiej postawy jest w pewnej mierze samo zjawisko "nowej muzyki" łączące różne style a zarazem wycinające dogmatyczne, odizolowane odmiany punka czy heavy-metalu.

Jarocin nie podoba się szaremu człowiekowi jak każda ekstrawagancja. Nie podoba się władzy z powodu podważania socjalistycznych wzorców. Na propozycje przekształcenia Jarocina w festiwal europejski władze odpowiadają: "Nie jesteśmy zainteresowani, by Polska stała się centrum muzyki rockowej w naszym układzie". Co raz mocniejsze naciski na organizatorów, stawiają przyszłość imprezy pod znakiem zapytania. Różne są reakcje prasy. Dominuje w nich powierzchowność ocen i eksponowanie zjawisk spektakularnych, a nieistotnych dla sprawy. W tym roku prasa zrobiła wielki problem z rzekomo odbytym gdzieś na cmentarzu satanistycznego obrzędu, t.zw. czarnej mszy. Nie wykluczam, że to "ktos pisał prasą", by jeszcze bardziej zdezawuować festiwal w opinii. Opinia i tak jest już krytyczna, także ta niezależna, tyle że z zupełnie innych niż władza powodów.

Kościół od paru lat czynnie zajmuje się Jarocinem wysyłając tam w okresie festiwalu wielu młodych, świeckich aktywistów i trochę księży. W ich stosunkach do festiwalowej młodzieży dominuje niewątpliwie życzliwość. Pomaga się młodzieży materialnie, organizuje pokazy filmów religijnych, odprawia specjalne msze, rozmawia, przekonuje. Przy całej życzliwości jest to jednak stosunek chrześcijanina do brata, który nurza się w grzechu, błądzi, nie zna drogi. Powtarzam: strona katolicka wykazuje dobrą wolę, ale nie do końca chyba rozumie zjawisko. Nie rozumie go przecież ten, kto w publicznych modlitwach w intencji uczestników festiwalu wyraża życzenie /skierowane do samego Boga/, by autorzy piosenek ale pisali o złu i brzydocie świata, lecz o dobru i pięknie. Nie mówię o wszystkich zaangażowanych z tej strony w Jarocin, ale takie nieporozumienie wydaje się dominować w ich postawie.

Kościół ma oczywiście uzasadnione powody do obaw, powinien tylko wyrażać je w sposób odpowiedzialny. Znam przypadek proboszcza, który potraktował przechodzących przez jego parafię punkow-pielgrzymów jasnogórskich jak wtulone zię i przepraszał następnie parafian, że musieli coś takiego o siebie znieść. Ale w stylu proboszcza z małej wioski nie powinien już w żadnym wypadku występować Prymas Polski. Niestety, niedługo po tegorocznym festiwalu Prymas w Częstochowie w homilii wygłoszonej na okoliczność jednego z największych świąt kościelnych, święta Matki Boskiej Królowej Polski - 15 VIII, mówił o festiwalu w tym właśnie stylu. Powiedział, że Jarocin obok zespołów kulturalnych wystąpił w tym roku także niekulturalnie i zakłócał spokój tego pracowitego, wielkopolskiego miasta. W jaki sposób? W ten oto, że ryk z estrady trwał do trzeciej nad ranem, a przecież już o szóstej mieszkańcy wstają tam do pracy.

Tak więc z wielu stron płynie fala dezaprobaty dla Jarocina. Co na to młodzież? Nie wiem z pewnością, co o tym myśli młodzież w ogóle, chociaż podejrzewam, że się tą krytyką specjalnie nie przejmują. W każdym razie w Jarocinie młodzież czuła się dobrze. Lech Janerka śpiewał: "Są pisańka konstytucje, które mają jeden cel. Chcą obalić rewolucję, ale my to mamy gdzieś. Dokładnie tam!"



przekonywać. Otóż w Jarocinie jest coś z tej świadomości. Tam jest się sobą. Tu małe zastrzeżenie. Władze mobilizują na czas festiwalu poważne siły milicyjne, które w razie czego gotowe są interweniować. Niesposób więc zupełnie tam zapomnieć, w jakim kraju się żyje. Lecz uczestnicy starają się tego nie dostrzegać: zachowują się swobodnie jak gdyby tamtych nie było.

W wolnym kraju dozwolone jest oczywiście życie polityczne. Ponieważ jednak kraj jest wolny, polityka znajduje sobie miejsce jej właściwe, polityka nie jest wszystkim, a wszystko nie jest polityką jak w kraju zniewolonym. W Jarocinie hasła polityczne współistnieją z innymi.

Pacyfistów przyciąga przede wszystkim muzyka reagge. A zatem przede wszystkim grupy reagge śpiewają teksty mniej lub bardziej pacyfistyczne, często o podłożu religijnym. Podczas koncertu "nowej muzyki" pacyfiści rozrzucili ulotki, których treść przytaczam w całości. "Zastępcza służba cywilna dla każdego obywatela PRL. Wrocław... Tomek Wacko i Wacek Giermek odmówili złożenia przysięgi wojskowej. Tomek dostał 1,5 roku. Wacek czeka na rozprawę. UWOLNIC PACYFISTOW!". U dołu kartki w kilku ujęciach rysunek karabinu zmieniającego coraz bardziej formę, aż do kłosów zboża. Zespół Po Prostu śpiewał:

"W Polsce, w Polsce żyję i dobrze mi jest!  
W Polsce, w Polsce żyję i dobrze mi jest!  
W Polsce żyję, w Polsce żyję!  
W Polsce żyję, w Polsce żyję!  
I nie chcę umrzeć w kołchozie!  
I nie chcę umrzeć w kołchozie!  
I nie chcę umrzeć w kołchozie!  
I nie chcę umrzeć w kołchozie!  
O, nie!  
O, nie!"

Grupa Acapulco wykonała utwór bez zakończenia dając do zrozumienia publiczności, że ten brak to dzieło cenzury:

"Chcesz jechać na wakacje do NRD,  
chcesz zmienić świat na lepszy - zapisz się.  
Chcesz by w kraju było dobrze, by nie było źle,  
chcesz dostać się na studia - lepiej zapisz się.  
Tra ta ta ta ta ta  
trá ta ta ta ta ta /.../"

Tubyłcy betonu z tych samych powodów nie dokończyli jednej ze swoich piosenek, dodając że mają nadzieję, iż każdy domyśli się zakończenia:

"Nie uczyniłeś mnie ślepym,  
dzięki Ci za to Panie!  
Nie uczyniłeś mnie garbatym,  
dzięki Ci za to Panie!  
Nie uczyniłeś mnie dziecięciem alkoholika,  
dzięki Ci za to Panie!  
Nie uczyniłeś mnie wodogłowcem,  
dzięki Ci za to Panie!  
Nie uczyniłeś mnie jakałą,  
kułernogą, kariem, epileptykiem.  
Ale dlaczego uczyniłeś mnie...?!"

Oprócz kontestacji politycznej, która - powtarzam - była jedną z wielu, mieliśmy w śpiewanych tekstach wszystkiego po trochu. I rzecz najważniejsza: dystans wobec wszelkich autorytetów. To nie tak, że wszyscy wyśmiewają wszystko. Są i tacy. Do nich należałoby chyba zaliczyć skinów, może część punków. W każdym razie tutaj żaden autorytet nie byłby niewzruszony dla wszystkich. Ciekawe przy tym, że ci ludzie tak się od siebie różnią

Od redakcji:

Wokół powstań narodowych toczy się nieprzerwanie dyskusja - czy były potrzebne, czy dały cokolwiek, itp. W dyskusji tej dominuje jednak bezkrytyczna pochwała powstaniowym czynom nawet, a może mimo ich tragicznych skutków. Dla odmiany zamieszczamy w pełni krytyczny tekst n.t. Powstania Styczniowego pióra znakomitego publicyisty Erazma Piltza. Pisywał on do wielu pism /często swoich/ i czynnie uczestniczył w życiu politycznym. Żył w latach 1851-1929, a więc sam doświadczył skutków Powstania Styczniowego. Poniższy tekst pochodzi z książki "Nasze stronnictwa skrajne", wydanej w Krakowie w roku 1903. Piltz napisał ją pod pseudonimem "Scriptor", a zamieszczonemu przez nas tekstowi dał tytuł "Fantazje rewolucyjne" /część IV książki/.

# ERAZM PILTZ

Fantazje

rewolucyjne

...Jakim sposobem stać się to mogło? Jakaż moc magiczną posiadał ów rząd narodowy, tak w gruncie rzeczy bezsilny, nie dorastający ani środkami, jakimi rozporządzał, ani uzdolnieniem, ani poczuciem odpowiedzialności, do zadania, które wziął na swoje barki? Dlaczego już w listopadzie 1862 r. poddało mu się duchowieństwo? Dlaczego prawiła się doń nawet Dyrekcja białych, jedyna umiarowana grupa w kraju? Dlaczego młodź polska na wezwanie jego zasiała kośćmi swymi pola, dlaczego na dane przezń hasło wszyscy nieśli w ofierze zdrowie, majątek, życie, dlaczego z kornym, synowskim posłuszeństwem wykonywano wszelkie jego rozporządzenia?

Dlaczego?

Powstanie, jako akt oporu zbrojnego, jako czyn wojenny, było dziełem nieudanym, było raczej tropieniem bezbronnym, niż walką, prowadzoną według zasad taktyki i strategii wojskowej. Była to hekatomba z krwi polskiej, z ofiarności, z poświęcenia, z gorącego patriotyzmu, zasługującego na cześć najwyższą, choć tak bezpłodnie zamarnowanego dla narodu. Lecz o ile walka sama była tragiczną parodią wojny, o tyle o organizacji spiskowej należy powiedzieć, że umiała wznieść się na wyżyny zręczności. Ogarniała ona niemal wszystko, co w danej chwili było uświadomione narodo-wo, rozciągała się na wszystkie warstwy, z wyjątkiem ludu, na wszystkie szczeble myślowe, społeczne, towarzyskie. Szczytem zręczności był organ naczelny spisku, Komitet Centralny, zmieniający się ciągle, złożony z coraz to innych ludzi, a jednak występujący na zewnątrz zawsze jako jednolita i przwawita władza narodowa.

Tu właśnie tkwiło tragiczne nieporozumienie.

Społeczeństwo szło, na oślep za Komitetem Centralnym, bo wierzyło, że za czarodziejską pieczęcią z Orłem i Pogonią kryje się, utajona do czasu lecz groźna potęga, wierzyło, że za nieprzystępną ogółowi zasłoną istnieje organizacja wojenna, kierowana przez mężów wypróbowanej siły ducha, żelaznych charakterów, wielkiego doświadczenia, wielkiej wiedzy politycznej i wojskowej, że ludzie ci, rzucający iskrę na prochy, mają pełną świadomość olbrzymiej, historycznej odpowiedzialności za losy wielkiego narodu, złożone ze ślepych zaufaniem w ich ręce, że jeżeli wytwarzają nastrój re-

wolucyjny i prowadzą do krwawego wybuchu, to obmyślili i przygotowali wszystkie środki, umożliwiające zwycięstwo, mają broń, pieniądze, wodzów, oficerów, plany twierdz, obliczyli dokładnie siły i posiadli tajemnice wroga, zapewnili sobie pomoc zagranicy. Wierzyło, że to są ludzie, którzy, jeżeli przyrzekają "chwalebę i zwycięstwo", to ją dadzą, jeżeli mówią, że "złamią wszystkie przeszkody", to złamią, że życie własne położą na stwardzenie swych obietnic i przysiąg, że sami przynajmniej, jak starożytni Spartanie, wrócą do domu - z tarczą, lub na tarczy.

Straszliwa mistyfikacja powiodła się - i dzięki temu tylko powstanie mogło wybuchnąć i trwać tak długo, tak straszliwie długo. Naród nie wiedział, kto stoi na jego czele; hipnotyzowany tajemniczością rządu narodowego, sądził, że stoją olbrzymy. I ta pomyłka właśnie, to tragiczne, a bezprzykładne, nieporozumienie trwające nawet wtedy, gdy powstanie stało się faktem dokonany, umożliwiło utrzymanie się przez szereg miesięcy ruchu, skazanego z góry na klęskę.

Inaczej może ułożyłyby się losy nasze, gdyby spadła była dość wcześniej maska tajemniczości z kierowników ruchu. Gdyby się plan Padlewskiego zdobycia Modlina i Płocka był powiódł i gdyby, zgodnie z tym planem, rząd narodowy był ujawnił się już z końcem stycznia 1863 r., gdyby naród zobaczył, kto to są ci ludzie, którzy rozstrzygnali o jego losach, kto wie, czy własnymi rękami nie byłby ugasił wszczętego dopiero pożaru.

Powstania i spiski nasze, ciągnące się długim szeregiem przez cały wiek ubiegły, sprawiły, że Litwa i Ruś straciły polski charakter, jaki miały przed stu laty, sprawiły, że polska wojskowość zniknęła z powierzchni ziemi bez śladu, sprawiły, że na całym obszarze zaboru rosyjskiego język polski został z urzędów publicznych wyparty, żeśmy zubożeli społecznie, że powstrzymana została oświata ludu, żeśmy się etnograficznie cofnęli od wschodu. Gdy zaś staramy się skonstruować całkowity łańcuch przyczyn i skutków, na którego ostatecznym krańcu widzimy dzisiejszą ruinę, to pierwotnej przyczyny tego fatalnego wyniku nie powinniśmy upatrywać w niepomysłnym zbiegu okoliczności niezawisłych od naszej woli, bo los łaskawy dał nam już po upadku naszego państwa i wojsko bitne, które, w stosownej chwili rozumnie użyte, mogło swobód Królestwa Kongresowego skutecznie bronić, i monarchów na tronach państw rozbiorowych, gotowych pozyskać naszą przychylność za cenę ustępstw realnych i wreszcie męża stanu, który siłą woli pomysłowością, umiejętnością przenikania myśli obcego narodu, dorównywał wielkim wsławił się w historii państw. Przyczyna niepowodzenia tkwiła w tym, że żadnego powstania nie przygotowaliśmy należycie, że każde rozpoczynaliśmy w niestosownej chwili, że przed wybuchem nie pytaliśmy nigdy, jakie mogą być skutki przegranej, że obrawszy drogę tak niebezpieczną, tak trudną, tyle wymagającą ofiar, szliśmy po niej bez zastanowienia, bez planu, bez politycznej konsekwencji i bez rozwagi politycznej, aż doczekaliśmy czasów, w których i stosunki międzynarodowe i organizacja państw nowożytnych i rozwój militarystyki tak się ułożyły, że przy nich powstanie narodowe i nawet militarne przygotowania do nich stały się niemożliwością.

A. KWIATKOWSKA - VIATTEAU

# Rzymska sesja polskich muzeów i bibliotek na Zachodzie




**C**o wnosi emigracja w dzisiejszą kulturę polską? W Rzymie na via Cassia, w nowoczesnym Domu Pielgrzyma Jana Pawła II, i na Piazza Carroli, w pobliżu najstarszego rzymskiego Forum, odbyły się cztery sesje przedstawicieli Bibliotek i Muzeów Polskich na Zachodzie, oraz jedna sesja otwarta dla publiczności, zainteresowanej działalnością ich "Stałej Konferencji" /Organizacji skupiającej 15 polskich ośrodków naukowo-kulturalnych na Zachodzie/.

"Pracujemy na to, co ma być za 20-30 lat": Ryszard Dembiński, dyrektor Instytutu Generała Sikorskiego w Londynie, tłumaczył w kategoriach naukowych i narodowych znaczenie i rolę zbiorów i archiwów polskich poza krajem. Jerzy Mond, sekretarz generalny Towarzystwa Historyczno-Literackiego sprawującego opiekę nad Biblioteką Polską w Paryżu, przypomniał statutowe cele Stałej Konferencji:

1/ Promieniowanie kulturalne na środowiska, w których działają te instytucje. 2/ Służenie społeczności polskiej i środowiskom pochodzenia polskiego na Zachodzie w duchu światopoglądu chrześcijańskiego i tolerancji, dla dobra niepodległości Polski. 3/ Oddziaływanie na kraj poprzez udostępnianie informacji o naszej przeszłości i teraźniejszości. Cele te instytucje związane w konferencji pragną realizować m.in. poprzez ściślejszą między sobą współpracę.

Konferencja nie ma stałych władz. Jej sekretarzem jest co roku przedstawiciel ośrodka organizującego doroczną sesję plenarną. We wrześniu 1986 funkcję sekretarzy i gospodarzy pełnili dyrektorzy dwóch najmłodszych członków konferencji: Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II, oraz Papieskiego Instytutu Studiów Kościelnych, księża Michał Jagosz i Hieronim Fokciński.

Zasięg działalności polskich bibliotek i muzeów w krajach Zachodu, to problem szerszego aniżeli dotychczas promieniowania na środowiska polskie i pochodzenia polskiego, ale także na środowiska cudzoziemskie. "Nasze sprawy są tak często mało znane, źle znane - stwierdził Jerzy Mond - Misją polskich instytucji powinno być więc prostowanie, wyjaśnianie, tłumaczenie. Walka o prawdę jest dzisiaj pierwszym zadaniem, pierwszym obowiązkiem nas wszystkich, gdyż na tym polu rozgrywają się największe bitwy teraźniejszości... Rzetelna nauka i prawdziwa kultura są orężem niezastąpionym..."

Ryszard Dembiński przytoczył charakterystyczne zdarzenie: telewizja niemiecka oskarżyła Polaków o wymordowanie żołnierzy niemieckich po zdobyciu Monte Cassino. Wtedy to spadochroniarz niemiecki, który bronił klasztoru w 1944 roku wysłał, korzystając z dokumentów znajdujących się w Archiwum Instytutu Sikorskiego, sprostowanie do

telewizji, która przeprosiła Polaków za to sfałszowanie historii. Tego rodzaju wypadków jest dość mało, i nie są one zjawiskiem ani powszechnym, ani wszechstronnym. Jednakże zagraniczni publicyści, dziennikarze, naukowcy, profesorowie, studenci zajmujący się tematyką polską, dowiedziawszy się o istnieniu tego rodzaju instytucji, zwracają się do nich o udostępnienie im zbiorów, archiwów i informacji. Ze zbiorów bibliotek na Zachodzie czerpią także Polacy z kraju. "Naszą d i f f e r e n t i a s p e c i f i c a jest to, że każdy tu może wszystko przeczytać i przestudiować".

Profesor Aleksander Szkuta przeprowadził swego rodzaju zajęcia praktyczne na sesji otwartej, analizując unikalną kolekcję ulotek z drugiej wojny światowej, która znajduje się w posiadaniu Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie: w pierwszych dniach września 1939 roku, agenci niemieccy przenoszą za linię frontu swoje ulotki. Przerzuca je na stronę polską pocisk artyleryjski lub samolot: "Wojsko Polskie jest rozbita! Oddziały niemieckie przekroczyły już Wisłę... Poddajcie się". Dwa tygodnie później inne ulotki docierają do linii polskich: "Pańsko-burżuazyjny rząd polski wciągnął was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się... Wasze przeciwienie bez korzyści i przerzeczono na całą zgubę... Rzucnijcie Armię Polską, nie prolitwicie doemnie krwi za cudze wam interesy obszarników i kapitalistów... Rzucajcie broń... Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie". Poprzez propagandę wojenną niemiecką, włoską, a także amerykańską, angielską i radziecką zarysowuje się nieoczekiwanie obraz historii.

Jedna z dwóch ulotek, które ukazały się w ZSRR podczas formowania Armii Andersa, zachowała się w Londynie. Jest to "Odezwa Pastorska" księdza Włodzimierza Cieńskiego, Dziekana Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, w imieniu biskupa połowego Józefa Gawliny:

"...Nasz Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup znalazł się niebawem wśród nas, aby Swoją dostojną osobą, Swoim gorącym słowem, a przede wszystkim Sakramentem Bierzmowania i błogosławieństwem Pastorskim utrwalił i pogłębił w nas miłość ku Panu Bogu, wierność Kościołowi s. i Jego Pasterzowi Piusowi XII, jako też uwłócić służbę żołnierską. Z łaski Opatrzności Bożej, która pobłogosławiła staraniom naszych mężów stanu, a osobliwie Naczelnego Wodza; mamy rozwijać Armię Polską w ZSRR, aby się stała poważnym czynnikiem walki o wolność i niepodległość naszego Narodu".

Odezwa pasterska wyrażała życzenie aby "Ten pobyt Polaków na tutejszej ziemi pozostawił miłe i wdzięczne wspomnienie i nas w pamięci tubylców, a w sercu naszym utrwalenie życia Bożego zawartego w słowach Pawłowych 'żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus' /Gal II, 20/".

Wiele dokumentów przechowywanych w archiwach polskich na Zachodzie ma charakter unikalny. W Bibliotece Polskiej w Paryżu znajdują się trzy pierwsze wydania "De revolutionibus orbium caelestium" Kopernika, pierwodruk "Prawa Magdeburgskiego", "Życiorysy Świętych" Piotra Skargi, Akt Detronizacyjny cara Mikołaja I-go przez Sejm polski w 1830 roku. W rękopisie "Pana Tadeusza" Mickiewicz nie pisał "Litwo, Ojczyzno moja...", a "Ojczyzno moja, Litwo...". Jedyny wiersz, który Goethe napisał po francusku jest zaadresowany do Marii Szymanowskiej /następnego dnia po wkroczeniu do Paryża, Niemcy przyszli do Biblioteki, aby zniszczyć ten "kompromituujący" Goethego wiersz, który był już na szczęście przeniesiony w bezpieczne miejsce/.

W Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku znajduje się plan bitwy warszawskiej 1921 roku. Rękopis generała Tadeusza Rozwadowskiego jest podpisany przez Piłsudskiego, Sosnkowskiego, Sikorskiego, Kutrzebę i Weygandę. Konwencja wojskowa z 24 kwietnia 1920 roku między Piłsudskim i Petlurą okazuje się "Łabędzim śpiewem polskiego

federalizmu", a nie "Aktem polskiej imperialistycznej agresji".

W Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie są katalogowane i mikrofilmowane archiwalia watykańskie i włoskie dotyczące Polski. Ksiądz Hieronim Fokciński dostaje liczne prośby o odnehlenie określonej dokumentacji w Archiwach Stolicy Apostolskiej: obecnie na przykład XIX-wiecznej dokumentacji o dziejach Arcybiskupstwa Lwowskiego, albo elementów procesu kanonizacyjnego królowej Jadwigi. Instytut zapoczątkował także pracę nad wydaniem korespondencji nuncjusów apostolskich w Polsce.

Na sesjach roboczych konferencji, kierownicy każdej instytucji przedstawiali swoje osiągnięcia i problemy. Zacytuujemy kilka konkretnych informacji: Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu i Papieski Instytut kładą akcent na pomoc udzielaną przez nich badaczom z kraju i z zagranicy. Ośrodek Dokumentacji posiada studio nagrań kaset video, które udostępnia pod pewnymi warunkami dziennikarzom zainteresowanym problematyką pontyfikatu. Papieski Instytut został włączony w grupę 38 rzymskich instytucji naukowych, prezentujących swoje zbiory czasopism w znanym katalogu, który podaje pod każdym tytułem, która z 38 bibliotek posiada dane czasopismo i z jakich lat. Jest to nieoceniona pomoc dla naukowców.

Muzeum księży Marianów w Fawley Court wzbogaciło się o zbiory i dokumenty dotyczące generała Józefa Hallera i o kolekcję starej broni.

Biblioteka Polska w Paryżu przewiduje m.in. zorganizowanie w grudniu - jak co roku - serii wykładów w Paryskim Instytucie Katolickim.

Instytut Polski Generała Sikorskiego w Londynie wydaje przewodniki po Archiwum dla uniwersytetów i naukowców /5 do 7 tomów w projekcie/.

Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym-Jorku wydał korespondencję Marszałka. Instytut wypożycza dokumentację i fotografie telewizji brytyjskiej, która przygotowuje program o Piłsudskim.

Studium Polski Podziemnej w Londynie opracowuje Katalog Archiwum oraz na koniec 1987 roku - 6-ty tom "Armii Krajowej w świetle dokumentów" - dokumentów angielskich i amerykańskich, dopiero od niedawna dostępnych.

Biblioteka Polska w Londynie przekazała do Instytutu Sikorskiego dokumenty z okresu formowania w ZSRR Armii Andersa. Dyrektor Michał Jagodziński stwierdza, że autorzy zagraniczni poszukują ostatnio materiałów do powieści o Polsce i Polakach, nawet do "dreszczowców".

Muzeum Kościuszki w Solurze zorganizowało wystawę o pułkowniku Umiastowskim. Janusz Morkowski, kustosz i dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswilu zapowiada referat Władysława Bartoszewskiego o tradycjach wolnościowych w duchu Kościuszki. Udała się bardzo dyskusja na temat etyki dziennikarza podziemia. Muzeum organizuje sesję poświęconą Erazmowi z Rotterdamu.

Polski Instytut Naukowy w Kanadzie i Biblioteka Polska są oryginalnym przykładem organizacyjnym: połączone są bowiem ze słynnym anglosaskim Uniwersytetem Mc Gill, gdzie mają swoją siedzibę.

Jak zwykle, stała konferencja toczyła dyskusję na temat dwóch zasadniczych kwestii: 1/ w jaich warunkach archiwa, zbiory, dzieła sztuki i zabytki polskiej emigracji mogłyby powrócić do Polski. 2/ jak daleko może iść współpraca z krajem.

W dyskusji dotyczącej pierwszego zagadnienia, Jerzy Mond, przytoczył epizod związany z Archiwum Rapperswilskim: "W 1868 roku odsłonięto w Rapperswilu Kolumnę Barską, a w dwa lata później otwarto w średniowiecznym zamku Polskie Muzeum Narodowe. Ideą przewodnią fundatora Kolumny i Muzeum Władysława Platera, było ukaza-

nie światu bogatego dorobku cywilizacyjnego Polski, oraz jej nie ulegających przedawnieniu praw do niepodległości. Zbiory tego platerowskiego Muzeum /gdzie przez pewien czas Żeromski był bibliotekarzem/ wróciły w 1927 roku do wolnej Polski. Gdy w czasie Powstania Warszawskiego leżałem ranny na Starym Mieście, położono mnie na niedopalonych aktach Muzeum w Rapperswilu, które prawie całkowicie zostały zniszczone w zawierusze wojennej".

Z dyskusji na temat drugiej - wciąż aktualnej - kwestii wyłoniła się wspólna troska Stałej Konferencji: "Polska kultura, o której mówiliśmy na rzymskiej sesji plenarnej tworzy się zarówno nad Wisłą, nad Sekwaną, nad Tamizą, czy Tybrem. Jest elementem istotnym, nieocenionym, siły, znaczenia, a nawet istnienia narodu polskiego. Tak myślała 'Wielka Emigracja' fundując Bibliotekę Polską w Paryżu. Tak myślała nowa emigracja wojenna w Anglii. Tak też myślał chyba teraz elity moralne i intelektualne w kraju, dla których pomoc powinna być jedną z naszych istotnych powinności".

Aleksandra Kwiatkowska-Viatteau





POOLSE VERENIGING IN SUID-AFRIKA  
**ZJEDNOCZENIE  
 POLSKIE  
 W POŁUDNIOWEJ  
 AFRYCE**

POLISH ASSOCIATION IN SOUTH AFRICA

P.O. BOX 9484, JOHANNESBURG 2000

KLUB POLSKI: S.A. CULTURAL ACADEMY, Cor. SOLOMON & 8th ST. AUCKLAND  
 PARK TEL. 35-8323

**L I S T O T W A R T Y  
 DO KONGRESU POLONII AMERYKANSKIEJ**

Rada Polonii Afryka Południe skupiająca wszystkie polskie organizacje na naszym terenie, uchwaliła na Walnym Zgromadzeniu wniosek o wysłanie do Kongresu Polonii Amerykańskiej otwartego listu, przedstawiającego nasz punkt widzenia na sytuację jaka zaistniała w Południowej Afryce.

Na całym świecie rozpełtała się obecnie historyczna kampania przeciw Południowej Afryce. Nie tylko biorą w niej udział koła lewicowe ale także nawet ludzie o poglądach konserwatywnych.

Nie mamy zamiaru występować w obronie apartheidu i jesteśmy przekonani o konieczności daleko idących reform obecnego ustroju. Razi nas jednak hipokryzja krytyków Południowej Afryki, szczególnie tych z krajów komunistycznych i państw Afryki w których nie ma demokracji i są pod autokratycznymi rządami jednej partii.

W Południowej Afryce istnieje silna opozycja w parlamencie, jest wolna prasa i sądownictwo jak w każdym innym kraju Afryki. Przywódcy czarnej ludności będący w opozycji do obecnego rządu nie są prześladowani za swoje przekonania i mają swobodę poruszania i agitowania nie tylko w kraju ale także za granicą. Czy taka sytuacja byłaby do pomyślenia w krajach pod rządami komunistów? Dla czego więc obecna kampania rzekomo w obronie praw człowieka i obywatela zwraca się wyłącznie przeciw Południowej Afryce i komu na tym zależy?

Odpowiedź dla każdego zdrowo myślącego człowieka powinna być jasna - Sowiety mają dwa ważne powody dla prowadzenia takiej kampanii:

Po pierwsze, odwraca ona uwagę od występowania w obronie praw człowieka i obywatela w państwach komunistycznych.

Po drugie, Sowiety dążą do opanowania Południowej Afryki z jej olbrzymimi bogactwami mineralnymi i ważną pozycją strategiczną.

Najsilniejszą grupą terrorystyczną w Południowej Afryce jest ANC, zdominowane przez komunistów. W Komitecie kierującym tą organiza-



cją, na 30 członków jest 25 komunistów, ze znanym agentem Moskwy Joe Slovo /biały/ na czele. Przywódca organizacji Olivin Tambo jest członkiem "World Peace Council" - sowieckiej fasadowej organizacji działającej na Zachodzie. Terrorysty, których głównym zadaniem jest mordowanie czarnych obywateli Południowej Afryki przeciwnych komunizmowi, są przeszkalani ideologicznie i militarnie w Sowietach i państwach satekickich. Również całe zaopatrzenie w broń i materiały propagandowy pochodzi z tych samych źródeł. Nie ulega też wątpliwości, że w razie rewolucji, komuniści będą dążyli do uchwylenia całkowitej władzy w swoje ręce.

Stany Zjednoczone poparły ruchy wolnościowe przeciw dyktatorom Kuby i Nikaragui i co przez to zyskano? Autokratyczne rządy tych państw, które były sojusznikami Stanów zostały zastąpione przez komunistyczne reżymy, które stały się narzędziem Sowietów w szeregach dywersji na całą Amerykę.

Do podobnej sytuacji w Południowej Afryce, starają się doprowadzić krzykliwi przeciwnicy apartheidu, chociaż wielu z nich nie zdaje sobie sprawy że są narzędziem w rękach Sowietów. Propagowane przez nich sankcje gospodarcze doprowadzą jedynie do obniżenia stopy życiowej i zwiększenia bezrobocia przede wszystkim wśród czarnej ludności. Większość Murzynów rozumie to i jest przeciwna bojkotowi. Komuniści jednak doskonale zdają sobie sprawę, że przy pełnym zatrudnieniu i dobrobycie, ludzie nie są skłonni do rewolucji. Natomiast wiadomo jest powszechnie, że "poverty breeds revolution", a to jest właśnie celem polityki Sowietów.

Przed 40 laty, na konferencji w Jałcie, podzielono świat na strefy wpływów. Nie tylko wyrządzono krzywdę nam Polakom i innym narodom wschodniej Europy, oddając nas pod panowanie sowieckie, ale także dzięki naiwności ówczesnych przywódców Zachodu, dano podstawy do powstania potężnego imperium sowieckiego, które obecnie zagraża wolności i kulturze Zachodu. Można śmiało powiedzieć, że wojska alianckie wygrały wojnę z hitlerowskimi Niemcami i Japonią, a politycy przegrali pokój z Sowietami.

Sowiety jednak nie zadowolili się stanem posiadania, uzyskanym na konferencji pokojowej w Jałcie, ale w ciągu 40 lat znacznie go poszerzyły. Jakkolwiek ekspansja sowiecka została powstrzymana w Korei, natychmiast została skierowana na Indochiny, które dostały się pod panowanie reżymu komunistycznego. Na kontynencie amerykańskim Kuba i Nikaragua stały się bazami sowieckimi. W Afryce Etiopia, Angola, Zimbabwe i Mozambik są pod rządami marksistowskimi. Obecnie ekspansja imperializmu sowieckiego skierowana jest na Południową Afrykę. Opanowanie przez Sowiety cypla południowo-afrykańskiego byłoby ciosem dla globalnej strategii Zachodu i dalszym sukcesem Moskwy w jej dążeniu do panowania nad światem.

Apelujemy do Was Amerykanów polskiego pochodzenia o popieranie polityki "constructive engagement" prezydenta Reagana i występowania przeciw akcji bojkotu Południowej Afryki, sterowanej przez Kreml.

Jako Polacy musimy pamiętać, że każdy sukces Sowietów, gdziekolwiek na świecie powiększa stan beznadziejności w naszym ojczystym kraju i zmniejsza szanse na jego wyzwolenie spod panowania sowieckiego.

/E.J. de Virion/  
Prezes Rady Polonii Afryka Południe

JÓZEFA HENNELOWA

# SAMOWAŃCY

WIDZIANE Z DOMU

[---]

Życie tak się toczy, że sprawy najgodniejsze uwagi trzeba odkładać, bo "skrzeczy" coś próżaczniejszego. Miało być tym razem o oglądanej w dniu 11 listopada w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie premierze "Sublokatorki" /monodram Zofii Kucówny/. Miało być również o kościele św. Wojciecha w Częstochowie i wiszącym tam w bocznej nawie tryptyku Aleksandra Markowskiego "Miłosierdzie Boże". Także o lekturach /"Dziesięciu sprawiedliwych" - ankieta Jana Turnaua, i "Zwyciężyły wartości" Urszuli Wińskiej, jedyna w swoim rodzaju publikacja obozowa/. A zamiast tego wszystkiego tylko prasowa potyczka, spowodowana następnym atakiem w prasie.

Do tych ataków mam wyjątkowe szczęście, puchnie teczka z wylinkami /życzliwi Czytelnicy zawsze przyślą/, ale na ogół nie odpowiadam, bo i na cóż odpowiadać, gdy "polemista" nie spiera się, tylko ujada? Ale tym razem to nie o mnie i o mój tekst jedynie chodzi, więc odpowiedź będzie.

Notatka w nrze 48 "Polityki" /str. przedostatnia, autor skryty za nic nie mówiącymi literkami "nk"/ bierze na warsztat mój felieton "Komórki do wynajęcia", ale tak naprawdę przedmiotem ataku jest powstały jesienią Śląski Komitet Pomocy Emerytom, Rencistom i Niepełnosprawnym i jego odezwa. Ja zaś tylko pośrednio bo pochwaliłam i sam fakt powstania takiego komitetu i jego zamianifestowaną dobrą wolę obywatelską. Tymczasem wszystko właśnie źle: i inicjatywa nie taka, i poczynania nie te i dobra wola nie w tym, i w ogóle wszystko na opak, albo podejrzane, albo zgoła wrogie, a jeszcze i "cyniczne", i "nieprzyzwoite", i "demagogiczne" /cytaty z "nk"/. Autor notatki w "Polityce" wie to z całą pewnością - na wczoraj, dziś i jutro, więc wystawia cenzurki polityczne, elegancko ale autorytatywnie /ten sarkazm!/. Podpiera się przy tym, jako najważniejszym argumentem, pismami urzędników: Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów który /zaniepokojony konkurencją?/ już zaprotestował przeciw "grupie samowañczej", która oczywiście "wyraźnie zmierza do wywołania fermentu wśród emerytów, rencistów i inwalidów", oraz najświeższą decyzją Wydziału Społ.-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, zakazującego działalności Komitetu "w trybie natychmiastowym". Jak się zacytuje takie pisma, to już oczywiście nie trzeba nawet starać się dowieść, dlaczego próba grupu ludziwłączenia się w sprawy społeczne jest tak groźna i wroga.

A tymczasem może warto przypomnieć sobie z doświadczeń dawniejszych i niedawnych, że:

Po pierwsze, to co akurat doraźnie "dozwolone" i to co autentycznie pulsuje w społeczeństwie, to dwie różne płaszczyzny rzeczywistości. I tylko na tej drugiej płaszczyźnie rodzą się prawdziwe racje czasu, zwykle dystansując i zostawiając za sobą granice wytyczone na tamtym pierwszym terenie. Granice te bowiem z reguły wyznacza ten, kto strzeże tylko "status quo" i zazwyczaj odczuwa lęk przed zmianami. A taki dalekosiężnie patrzeć i myśleć nie umie.

Po drugie, dobra wola społeczna i inicjatywa współuczestnictwa i współodpowiedzialności przybierała, przybiera i przybierać będzie formy, kształty i wyraz bardziej zróżnicowany i zaskakujący, niż zdolni są przewidzieć schematyści. Bo społeczeństwo jest żywe, a schematyści skostniałi. A zwycięstwo zawsze przypada wreszcie życiu, nie skostniałym schematom.

To tak ogólnie, "na wysokim szczeblu abstrakcji" ... A szczegółowo, to polecam dalszej uwadze /ale nie panów "nk" i im podobnych/ dalsze losy inicjatyw społecznych, lokalnych, drobnych, takich jak Śląski Komitet Pomocy /którego odezwa dzięki "Polityce" mogła zostać upowszechniona/. Bo tu jest źródelko optymizmu, jeśli wogóle jeszcze jakieś dla nas biją. W ludziach, którzy sami z siebie chcieliby robić coś swojego i własnego na rzecz wspólnego dobra, a nie zadowalać się "zadaniami" z góry dawanymi, jak w szkole. Komitetowi Śląskiemu miejscowy urząd bez wyobraźni już pośpieszył zakazać działania. Ale droga do odwołania się od tej decyzji, legalna i oficjalna, pozostała otwarta. Poczekajmy zatem.





NIEZALEŻNE WARSZTATY WYDAWNICZE  
OGNIWO

REDAGUJE ZESPOŁ

CENA 100,-